

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia
Spółeczeństwo
Kultura

Rok XXV Nr 1 (424)

Styczeń 2010

EGZEMPLARZ REZERWOWY



Przed beatyfikacją ks. Jana Schneidera

Głos w sprawie Krzyża

Ofiary stanu wojennego

Szcześć Boże, Ojczy Biskupie

Ks. bp Józef Pazdur, emerytowany sufragan archidiecezji wrocławskiej, przeżywa srebrny jubileusz swych święceń biskupich. Rok po śmierci biskupa Wincentego Urbana († 13 XII 1983), jego poprzednika, papież Jan Paweł II mianował 18 grudnia 1984 roku księdza Pazdura biskupem tytularnym Ulcinium i skierował go do pomocy ks. abp. Henrykowi Gulbinowiczowi jako ówczesnemu arcybiskupowi metropolii wrocławskiej. To on 12 stycznia 1985 roku, przy współudziale biskupów Jerzego Ablewicza z Tarnowa, ordynariusza rodzinnej diecezji Biskupa Nominata, i Tadeusza Rybaka, sufragana wrocławskiego, udzielił księdzu Pazdurowi święceń biskupich w Katedrze Wrocławskiej.

Jubileusz ten jest okazją do wdzięczności za wieloletnią posługę Księdza Biskupa w naszej archidiecezji. Przywędrował tu z dalekiej Sudecczyny w 1946 roku, jako jeden pierwszych alumnów wrocławskiego Seminarium Duchownego przyjął tu w 1951 roku z rąk arcybiskupa Wyszyńskiego w stolicy Dolnego Śląska święcenia kapłańskie. W swej posłudze kapłańskiej pełnił różne funkcje, najpierw wikariusza w parafii św. Jana w Oleśnicy, zarządcy majątku kościelnego w Trestnie, duszpasterza członków zespołu śpiewaczego „Schola Cantorum” i – od 1955 roku – ojca duchownego w Seminarium Duchownym, co potem, aż do dzisiaj, określa tożsamość Jubilata i jego główne zainteresowania pastoralne. Studiował na Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, a po powrocie do Wrocławia ponownie został ojcem duchownym w Seminarium, gdzie wykładał także teologię życia wewnętrznego. Od 1971 roku był kolejno wikariuszem parafii św. Józefa w Świdnicy, następnie administratorem parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Chojnowie, a potem znów, od 1974 roku powrócił do Semi-



Fot. Krzysztof Kunert

narium Duchownego we Wrocławiu jako ojciec duchowny i na tym stanowisku zastała go nominacja biskupia. Od tej pory zmienił się charakter jego posługi, został wikariuszem generalnym, dyrektorem Archiwum Archidiecezjalnego i Biblioteki Kapitulnej, kanonikiem i prepozytem Kapituły Metropolitalnej, członkiem Konferencji Episkopatu Polski. W tych strukturach, ogólnopolskich i diecezjalnych, pełnił wiele szczegółowych funkcji duszpasterskich i organizacyjnych. 16 XI 2000, po osiągnięciu wieku emerytalnego, Ojciec święty zwolnił go z funkcji sufragana wrocławskiego, co nie zakończyło jednak jego aktywnej posługi duszpasterskiej wśród kapłanów i wiernych.

dramatów i trosk. Wierny swojemu biskupiemu zawołaniu wyrażającemu jego głębokie przekonanie, że istotnie Pan go namaścił i posłał (*Unxit et misit*), realizuje stale dzieło ewangelizacji na dolnośląskiej ziemi. Mimo formalnej emerytury i podszłego wieku, trudno byłoby go nazwać biskupem „w stanie spoczynku”, aktywnie bowiem, w miarę możliwości, pełni nadal posługi w naszej archidiecezji. Za to mu dziękujemy, licząc na dalsze, długie i piękne lata tej biskupiej, kapłańskiej, chrześcijańskiej i ludzkiej posługi.

Na IV stronie okładki bieżącego numeru znajdziecie Państwo fotoreportaż z uroczystości obchodów 25-lecia sakry ks. bp. Józefa Pazdura.



Fot. Krzysztof Kunert



Fot. Krzysztof Kunert

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik

Rok XXV Nr 1 (425)
Styczeń 2010

Wydawca

Kuria Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
Krzysztof Kunert

Sekretarz redakcji
s. Maria Faustyna Kontek

Redaguje zespół

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, nie zwraca też materiałów nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13
50-328 Wrocław, tel. 71 327-11-16

e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl
www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

ISSN 0233-4367

Druk
„Kontra”
Wysoka, ul. Chabrowa 5

Nakład: 9500 egz.

W numerze:

- 2 Realizują jego wezwanie do „ratowania dusz”
Z s. Almq Białek rozmawia Bożena Rojek
- 5 Walka o Trzech Króli
Justyna Serafin
- 7 Podarować odrobinę miłości choremu dziecku
Agnieszka Jędrzejowska
- 9 I kleryk może zostać świętym Mikołajem
Przemysław Pastucha
- 11 Głos w sprawie Krzyża
Janusz Wolniak
- 12 40 osób i 1000 lat małżeństwa
Barbara Rak
- 14 Problem etyki w polskiej szkole
Łukasz Henel
- 15 16 października – świętem województwa dolnośląskiego
Ks. Antoni Kiełbasa SDS
- 16 Ofiary stanu wojennego
Stanisław Antoni Bogaczewicz
- 18 Książka – przeżytek czy przyszłość?
Jan Wikiera
- 20 Na czym polega miłość nieprzyjaciół?
Z o. Jackiem Kicińskim CMF rozmawia Bożena Rojek
- 21 Wokół Ołtarza
- 24 Krzyżówka
- okł. II Szczęść Boże, Ojczy Biskupie
- okł. III Bliżej beatyfikacji ks. Aleksandra Zienkiewicza
PK
- okł. IV 25-lecie sakry J.E. ks. bp. Józefa Pazdura
Fot. Tomasz Lewandowski



PRZED BEATYFIKACJĄ KS. JANA SCHNEIDERA

16 maja 2001 r. rozpoczął się we Wrocławiu proces beatyfikacyjny ks. Jana Schneidera. By taki proces mógł się rozpocząć, potrzebna jest tzw. opinia o świętości. Kiedy w przypadku Sługi Bożego, ks. Jan Schneidera, pojawiła się taka opinia?

– W przypadku założycieli czy też założycielek zgromadzeń zakonnych

Kto został mianowany postulatorem tego procesu?

– Wieloletnie ciche pragnienia wyniesienia naszego ojca założyciela na ołtarze zaczęły się spełniać, kiedy to z inicjatywy Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej w 2001 roku rozpoczął się oficjalnie proces beatyfikacyjny ks. Jana Schneidera. Msza św. w kościele Najświętszej Marii Panny

na Piasku, pod przewodnictwem ks. kard. Henryka Gulbinowicza, zainaugurowała formalne otwarcie procesu na szczeblu diecezjalnym. Postulatorem mianowano siostrę Elżbietę Cińcio z prowincji Branice.

Na jakim etapie znajduje się obecnie proces beatyfikacyjny założyciela Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej?

Realizują jego wezwanie do

Z s. Almą Białek, Matką Generalną Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej, rozmawia Bożena Rojek

właściwie od samego początku istnieje przekonanie o ich świętości. Taka pewność wynika ze stylu ich życia oraz dzieł, których dokonywali. Podobnie można powiedzieć, jeśli chodzi o ks. Jana Schneidera – naszego założyciela: jego wrażliwość na głos Boga w duszy i konsekwentna, heroiczna postawa w działalności na rzecz obrony dziewcząt zagrożonych deprawacją, dają nam głębokie przeświadczenie o tym, iż był on człowiekiem wybranym przez Boga i prowadzonym drogą świętości. W jego biografii czytamy, że będąc jeszcze w stosunkowo młodym wieku, cieszył się miłością duchowieństwa jako nieskazitelny kapłan i człowiek prawego charakteru.

Kiedy wiele lat po jego śmierci, tzn. w 1969 r., siostry postanowiły przenieść jego doczesne szczątki z cmentarza św. Wawrzyńca do jednej z kaplic kościoła Najświętszej Marii Panny na Piasku, ks. abp Bolesław Kominek, podczas uroczystej celebracji, z przekonaniem mówił o niezwykłej sile ducha i świętości życia ks. Jana; powiedział m.in., że był on kapłanem naprawdę Bożym i najlepszym pasterzem, a przeniesienie jego szczątków jest przygotowaniem do uroczystej beatyfikacji i kanonizacji, na którą zasłużył. Z tego też powodu można się „w pewnych wypadkach modlić do Niego”, jako autentycznego przyjaciela Boga i ludzi, czyli do człowieka świętego.

Kiedy i z czyjej inicjatywy rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Schneidera?



Ks. Jan Schneider, założyciel Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej

– Po zakończeniu wszystkich czynności procesowych na poziomie diecezjalnym akta ks. Schneidera zostały już przekazane i przyjęte przez Kongregację do spraw Beatyfikacji i Kanonizacji w Rzymie.

Czy powstało już tzw. Positio ks. Jana Schneidera, czyli specjalny dokument, stanowiący zbiór wszystkich zebranych materiałów, świadczących o jego świętości?

– Aktualnie wciąż jeszcze jesteśmy na etapie pisania „Positio”, co zostało

– Przygotowanie procesu na tym podstawowym poziomie wymagało mnóstwa czynności związanych z gromadzeniem i weryfikacją materiałów dotyczących życia księdza Jana. Ówczesna przełożona prowincjalna z Wrocławia, s. M. Immaculata Kiepusza, i zespół kilku sióstr nadały bieg sprawie, i czuwały osobiście nad sprawnym jej przebiegiem,



Cmentarz Osobowicki – tu w latach 1876-1968 znajdował się grób ks. Jana Schneidera

„ratowania dusz”

powierzone siostrze Sybilli Kołtan z prowincji wrocławskiej, a cała wspólnota sióstr modliłownie wspiera ją w pracy nad tym ważnym dla procesu dokumentem. I choć pojawiają się różne trudności, to jednak mocno wierzymy w pomyślne zamknięcie tego etapu i szczęśliwe przebrnięcie przez inne wymagane procedury.

Czy może Siostra uchylić rąbka tajemnicy i powiedzieć parę słów na temat cudu, który jest przypisywany wstawiennictwu tego Sługi Bożego? Kiedy się wydarzył i kogo dotyczy?

– Oczywiście domyślałam się, że są to najbardziej intrygujące pytania związane z beatyfikacją, ale wszyscy zgodnie zalecają ostrożność i powściągliwość w oficjalnym wypowiedzianiu się na ten temat. Faktem jest, że zanotowano przypadek uzdrowienia, który jest dla nas cudem, ponieważ dokonał się po nowennie za przyczyną Sługi Bożego, ks. Jana. Toczy się oddzielny proces o uznanie tego cudu i są mocne argumenty przemawiające za tym, iż z punktu widzenia medycyny nie było żadnych szans na normalny powrót do zdrowia tej osoby, więc należy to uznać jako interwencję o charakterze nadprzyrodzonym. Jednak dopóki procedura nie zostanie sfinalizowana i udokumentowana, nie można kierować się subiektywną oceną tego zdarzenia, by przez to nie zaszkodzić w pewnym sensie *fama sanctitas* osoby Sługi Bożego.

Kto był bezpośrednio zaangażowany w przygotowanie odpowiednich materiałów potrzebnych do rozpoczęcia procesu na etapie diecezjalnym?

ale tylko dzięki ogromnemu zaangażowaniu księży profesorów z komisji historycznej, trybunału i innych jeszcze współdziałających ze zgromadzeniem osób, akta procesowe mogły stosunkowo szybko znaleźć się w kongregacji rzymskiej. Bardzo pomocna na tym etapie była przychylność ze strony ks. kard. H. Gulbinowicza.

Ks. Jan Schneider jest patronem stowarzyszenia „Misja Dworcowa”, które pomaga „dzieciom ulicy”, dziewczętom i kobietom w trudnych sytuacjach życiowych. Jakie były początki tworzenia się tego stowarzyszenia? Jaka rolę odegrał w nim ks. Jan?

– Stowarzyszenie „Misja Dworcowa” powstało we Wrocławiu jako konkretna odpowiedź na reinterpretację i aplikację w realia współczesności pierwotnego charyzmatu zgromadzenia. Zdziwiająco podobne są okoliczności powstawania „Związku Maryjnego” w XIX-wiecznym Wrocławiu i tworzenia się „Misji Dworcowej” dzisiaj, również we Wrocławiu. Do podjęcia tej inicjatywy skłonił nas zastraszająco wysoki wskaźnik demoralizacji dziewcząt i kobiet oraz związane z tym konsekwencje: odrzucenie, przemoc, handel, bezdomność i utrata godności. Siostry rozpoczęły akcję pomocy od dyżurów na dworcach i ulicach, proponując zagubionym kobietom różne drogi wyjścia z ich trudnego położenia. Obecnie te doraźne działania rozwinęły się i poszerzyły o systematyczną pracę w ośrodku, w którym wiele dziewcząt znajduje schronienie oraz potrzebną pomoc terapeutyczną. Wezwanie Ojca Założyciela, by „ratować dusze”, siostry

realizują w sposób dosłowny.

Ośrodki o podobnym profilu istnieją także w Katowicach i Bardzie Śląskim.

Jak doszło do powstania Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej?

– Powstanie Zgromadzenia Sióstr Maryi Niepokalanej było wielkim pragnieniem ojca Jana, ale niesprzyjające warunki utrudniały mu realizację tego dzieła wprost, więc dokonywało się to stopniowo, jako sekwencja wielu wydarzeń. Pan Bóg napisał nam taki mianowicie scenariusz, że zgromadzenie zakonne wylaniało się z istniejącego i bardzo prężnie działającego „Związku Maryjnego”. Było po prostu tak, że do fundacji zgłaszały się dziewczęta i młode kobiety jako wolontariuszki, deklarując chęć współpracy na dłuższy czas. One to, w bezpośrednim kontakcie z osobą założyciela, pogłębiały swoje życie wewnętrzne i wyrażały pragnienie poświęcenia się Bogu. W chwili śmierci ks. Jana była to zaledwie „mała trzódka”, licząca tylko 9 sióstr, bez żadnego formalnego zatwierdzenia ze strony władz kościelnych. Jednak ta niewielka wspólnota sióstr cierpliwie i z ogromną determinacją kontynuowała rozpoczęte dzieło, co zaowocowało później nieoczekiwaną ekspansją na tereny Polski i Niemiec i np. do roku 1937 zgromadzenie liczyło aż 114 domów i 858 członkiń.

Z jakimi miejscami we Wrocławiu był bezpośrednio związany ks. Jan Schneider? Czy ostatek się po nim jakieś pamiątki?

– Miejsca najbardziej charakterystyczne i bliskie nam we Wrocławiu to oczywiście nasz dom macierzysty, przy ul. Kardynała Bolesława Kominka,

Realizują jego wezwanie do „ratowania dusz”

 Dokończenie ze str. 3

w którym obecność założyciela jest najbardziej odczuwalna. Tutaj też, oprócz archiwalnych zapisków, zachowały się pamiętki po nim: figura Niepokalanej, obraz Matki Boskiej Częstochowskiej oraz hebanowy krzyżyk. Istnieją także przedmioty z czasów pierwszej fundacji, przypominające nam osobę ks. Jana oraz pierwszych sióstr tworzących strukturę zgromadzenia.

Bardzo znaczącym punktem odniesienia jest dla nas kościół Najświętszej Marii Panny na Piasku, w którym ksiądz założyciel pracował jako wikariusz i dynamicznie angażował się w rozwiązywanie nabrzmiałych wówczas we Wrocławiu problemów społecznych. Kościół na Piasku jest jakby „nasz”, ponieważ permanentnie odwiedzamy znajdujący się tam grób ks. Jana, szukając w ciszy otaczającej go kapliczki odpowiedzi na liczne pytania.

Jest jeszcze dawna parafia św. Macieja, gdzie Sługa Boży był kuratusem, a od 1869 r. pełnił obowiązki proboszcza tej parafii, do której należały dwa kościoły: kościół gimnazjalny św. Macieja i Kościół Uniwersytecki Najświętszego Imienia Jezus. I na ten czas przypada jego najbardziej intensywna działalność duszpasterska, społeczna i zakonodawcza. Przy jakiejś okazji dowiedziałam się, że przez długie lata w Kościele Uniwersyteckim był przechowywany kielich, który służył naszemu Ojcu do celebracji Mszy św. Jednak został on skradziony wraz z innymi cennymi przedmiotami. Gdyby jakimś cudownym zrządzeniem losu udało się go odnaleźć, byłaby to kolejna ze wzruszeniem przechowywana przez nas pamiętka.

Czy zachowały się jakieś zapiski bądź dokumenty, świadczące o jego postudze w charakterze wikariusza w kościele Najświętszej Marii Panny na Piasku, a potem proboszcza parafii św. Macieja? Czy wiadomo, jak został zapamiętany przez tych, którzy mieli szczęście poznać go osobiście poprzez kontakty prywatne czy też z racji pełnionej przez niego posługi kapłańskiej?

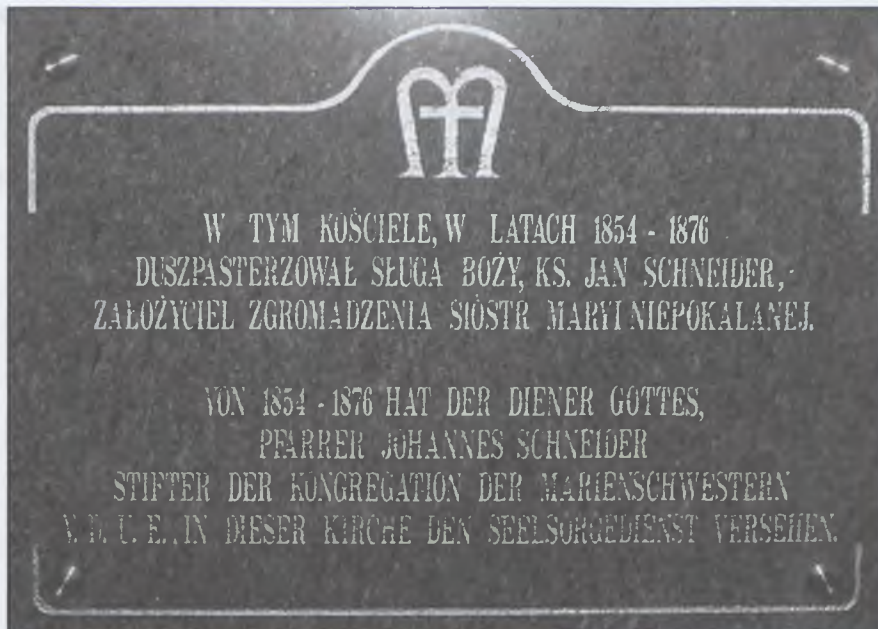
– Posiadamy nieliczne osobiste zapiski ojca Jana oraz dość skąpe relacje historyczne traktujące o posłudze duszpasterskiej ks. Jana Schneidera w Kościele wrocławskim. Niemniej jednak

nawet tak lakoniczne opisy archiwalne pozwalają stwierdzić, że ten skromny kapłan posiadał niezwykle hart ducha, niepomamowany zapał i gotowość do poniesienia każdej ofiary, aby tylko móc zaradzić biedzie. Z tych też powodów jednomyślnie wybrano go do zorganizowania, w imieniu Kościoła, skutecznej formy przeciwdziałania procederowi

wiedziawszy się o jego śmierci, powiedział, że stracił jednego z najlepszych kapłanów.

Jaka postać wylania się z zebranych materiałów? Jakim był człowiekiem? Czym szczególnie odznaczał się w życiu kapłańskim i osobistym?

– Zainteresowanie sylwetką naszego założyciela rzeczywiście stało się bardziej intensywne w ostatnich latach, dzięki pracy wspaniałych historyków,



Tablica pamiątkowa w Kościele Uniwersyteckim

wykorzystywania i deprawacji dziewcząt w mieście. Jego aktywność na polu społecznym zajmowała mu sporo czasu, ale potrafił także bardzo dynamicznie prowadzić duszpasterstwo w obu parafiach i zadbać o piękny wygląd kościoła św. Macieja, który odrestaurował. Każdy, kto miał okazję spotkać się z nim osobiście, wyczuwał emanujący z jego wnętrza spokój, a jego postawa uzewnętrzniała szlachetność charakteru i godność. Należał raczej do samotników i unikał spotkań towarzyskich, oddając się całkowicie swej misji, ale wśród kolegów – duchownych, cieszył się ogromnym poważaniem. Nie bez przyczyny, jeszcze za życia, nazywano go „apostolem miłości” czy też „apostolem miłosierdzia”. Szanował swoich przełożonych i respektował ich decyzje, nawet w sytuacji okazywania mu braku przychylności. Abp Henryk Förster, ówczesny ordynariusz wrocławski, do-

tych jak np. ks. prof. Józef Swastek, który penetrując materiały archiwalne, wyciągnął spod ogromnej ich sterty tę piękną postać i w sposób bardzo plastyczny przedstawił nam fascynującą osobowość naszego duchowego Ojca.

Wyobrażam go sobie jako człowieka radykalnego i przejętego ideą „ratowania dusz”. Duchowość i dzieło, które pozostawił po sobie, są najlepszą wykładnią tej idei, a dla nas – jego duchowych córek – stanowią zawsze aktualne przesłanie, któremu powinniśmy pozostać wierne. Ks. Jan Schneider był kapłanem-społecznikiem, co z pewnością nie pozostawiało mu zbyt wiele czasu „dla siebie”; nie dbał o własne zdrowie, był ciągle do dyspozycji, a to, co tworzył, było zawsze solidne i trwałe. Potrafił zachęcić do współpracy wiele osób, wykazując przy tym pragmatyczną inteligencję i zadziwiającą determinację. Nie wahał się np. pisać do gazet

czy też bezpośrednio zwracać o pomoc do koronowanych głów ówczesnej Europy, zwłaszcza do kobiet, które szanował, okazując w relacjach z nimi wiele taktu. Rozmiłowany w pobożności maryjnej wiązał z Matką naszego Zbawiciela wszystkie istotne wydarzenia swego życia.

Co Siostrę szczególnie uderzyło w jego postawie? Kim dla Siostry osobiście jest osoba założyciela Zgromadzenia?

– Ks. Jan to człowiek, który misję powierzoną mu przez Kościół, realizował w sposób heroiczny. Jest dla mnie „Bożym wojownikiem” i świadkiem Bożej miłości. W jego postawie fascynuje mnie niesamowicie mocna wiara, jego wizja „ratowania dusz”, unikatowa wręcz skromność i determinacja w działaniu. Te aspekty jego osobowości utrwala się w moim sercu, gdy spoglądam na jego fotografię i szukam rozwiązań w trudnych do rozeznania sytuacjach. On jest moim duchowym ojcem i przewodnikiem w realizowaniu charyzmatu, jaki pozostawił zgromadzeniu. Mam nieodparte wrażenie, że ksiądz Jan towarzyszy mi i zaprasza dzisiaj do odważnej postawy bycia „znakiem sprzeciwu” wobec społeczeństwa, które przyzwala na różne, często bardzo wyrafinowane, formy wykorzystywania kobiet; pozbawia je godności, a ubierając w piękne stroje, promuje to ich niby autentyczne piękno, nie mówiąc nic o cenie, jaką za to płać one same i ich rodziny. Ojciec Jan nie jest bohaterem, który przewyższa ludzi swoją odwagą, on jest świętym, ponieważ nie przewyższa innych, lecz zniża się, biorąc ich w obronę.

Trzeba naprawdę mieć ufność człowieka świętego, by nie tylko zrobić coś ważnego na ziemi, ale poprzez wytrwałe świadectwo zmuszać innych do zastanawiania się nad sprawami największej w życiu wagi.

Serdecznie dziękuję za rozmowę.

**ROZMAWIAŁA
BOŻENA ROJEK**

Walka o Trzech Króli

JUSTYNA SERAFIN

Walka o Trzech Króli wciąż trwa. Inicjatywa podjęta przez Jerzego Kropiwnickiego, aby święto Trzech Króli ustanowić dniem wolnym zebrała już ponad milion podpisów. I choć partia rządząca odrzucała wcześniej ten projekt, to musiała się ugiąć pod tak ogromną inicjatywą społeczną.

Klub PO nadal jednak uważa, że Polski nie stać na dodatkowy dzień wolny od pracy. Dlatego Jerzy Kropiwnicki zaproponował, żeby zlikwidować przepis, zgodnie z którym pracownikom przysługuje dodatkowy dzień wolny od pracy, gdy święto wypada w sobotę. Większość pracowników jest oburzonych takim rozwiązaniem. Inne kluby parlamentarne zapowiadają sprzeciw. Projekt trafił do sejmu na początku grudnia, a ewentualna ustawa miałaby wejść w życie w 2011 roku.

Dlaczego takie święto?

Skąd w ogóle taka inicjatywa? Święto Trzech Króli było w Polsce dniem wolnym, ze względu na podniosły charakter tego dnia. Trzej królowie symbolizują cały świat, który składa hołd Nowonarodzonemu Jezusowi. Z dniem 6 stycznia było związanych wiele tradycji, które z czasem zanikły. Było to m.in. związane ze zniesieniem tego dnia, jako wolnego od pracy, przez władze komunistyczne w 1960 roku. Po zniesieniu systemu komunistycznego nie przywrócono tego dnia, jako dnia wolnego. W ten sposób dla wielu 6 stycznia stracił sporo ze swojego uroczystego charakteru i tradycje, kiedyś tak chętnie kultywowane straciły na swojej sile.

Święto Trzech Króli nawiązuje do wzmianki z Ewangelii Świętego Mateusza o trzech magach ze Wschodu prowadzonych do Betlejem przez tajemniczą gwiazdę. Choć Mateusz pisze o magach, to w tradycji mowa jest o „królach”, co związane jest najprawdopodobniej z proroctwami

Starego Testamentu. Święto Objawienia Pańskiego jest jednym z najstarszych świąt w Kościele i sięga końca IV wieku. Nawet świętowanie Narodzenia Jezusa jest świętem późniejszym.

Imiona królów: Kacper, Melchior i Baltazar są nieznanego pochodzenia i przypisano je mędrcom prawdopodobnie w średniowieczu, całkiem przypadkowo. Znane nam atrybuty Trzech Mędrców,



Coroczny wjazd Trzech Króli w parafii przy ul. Wittiga we Wrocławiu

czyli złoto (jako symbol władzy królewskiej), kadzidło (symbol boskości) i mirra (zapowiedź męczeńskiej śmierci) biorą swój początek w Starym Testamencie. Kiedyś złotem dotykano szyi, aby uchronić się przed chorobą a kadzidłem okadzano cały dom i obory, aby wszystkich uchronić przed nieszczęściem i chorobami. Dla podkreślenia wagi tego święta – przyjęcia przez cały świat pogański Wcielonego Boga wśród magów umieszcza się ciemnoskórego mężczyznę, żeby podkreślić uniwersalność tego wydarzenia.

Walka o Trzech Króli

 Dokończenie ze str. 5

W XVIII wieku narodził się zwyczaj święcenia kredy i pisania nią na drzwiach inskrypcji K+M+B i bieżącego roku. W tamtych czasach była już znana tradycja trzech króli i dlatego te inskrypcje mylnie tłumaczono jako pierwsze litery imion królów. Takie mniemanie istnieje często do dzisiaj. A napis ten jest inskrypcją łacińskiej sentencji *Christus Mansionem Benedicat (CMB)*, co znaczy Niech Chrystus błogosławi ten dom.

Benedykt XVI podkreśla: *Trzej Mędrcy dali początek narodów, które powołane są do tego, aby być częścią Kościoła, nowego Ludu Bożego, opartego już nie na jednorodności narodowej, językowej czy kulturowej, lecz wyłącznie na wspólnej wierze w Jezusa, Syna Bożego.* Dodaje także, że *Objawienie Chrystusa jest zatem zarazem czasem objawienia Kościoła, to jest ukazaniem jego powołania i powszechnej misji.* Papież skierował także specjalne słowa do Polaków, w trakcie spotkania z wiernymi 6 stycznia podczas modlitwy Anioł Pański. Przypominał, że kiedyś Bóg objawił się mędrcom, ale dzisiaj objawia się każdemu z nas poprzez Kościół i sakramenty, a także przez braci. Dlatego naszym obowiązkiem jest poszukiwanie objawiającego się Boga.

Trzej królowie wędrujący nie tylko po Polsce

Dawniej w Polsce było wiele pięknych tradycji związanych ze Świętem Objawienia Pańskiego, które zachowały się w niektórych domach i regionach. Święto Trzech Króli było też nazywane Szczodrym Wieczorem i było ostatnim spośród dwunastu szczodrych wieczorów. W ten dzień obdarowywano dzieci podarkami, a po domach chodzili kolędnicy przebrani za trzech króli. W wielu domach bawiono się w migdałowego króla

– kto trafił w cieście na migdał zostawał królem, wybierał swoją królową i przez cały wieczór pełnił honory królewskie. Nikomu w tym dniu nie szczędzono jałmużny i jedzenia.

W Kościele święcono wówczas nie tylko kredę i mirrę, ale także każdy zanosił biżuterię, choćby najskromniejszą. Miało to przynieść właścicielom bogactwo i szczęście. W tym szczególnym czasie śpiewano kolędy o trzech królach w Kościele, ale także w rodzinnym gronie, w domu.

Liczne tradycje związane ze Świętem Trzech Króli zachowały się np. w Hiszpanii, kiedy to dzieci dostają prezenty, a same przygotowują kostki cukru i słodycze dla wielbłądów. W ten dzień spotyka się cała rodzina, inscenizuje się wydarzenia związane z trzema mędrcami.

To ma sens

Przywrócenie dnia 6 stycznia, jako dnia wolnego, będzie sprzyjało nie tylko odżywianiu dawnych tradycji, ale przede

wszystkim pozwoli wszystkim na podniosłe świętowanie tej uroczystości. Wiele osób skupia się na świętowaniu Bożego Narodzenia, a zapomina się o Objawieniu Pańskim. We wczesnych czasach chrześcijaństwa przede wszystkim świętowano Trzech Króli jako dzień Objawienia Jezusa, jako Boga Wcielonego i jako dzień uznania Go przez cały świat za Boga.

Objawienie Pańskie jest nie tylko wspomnieniem wydarzeń, które miały miejsce dwa tysiące lat temu, ale jest także, jak podkreśla Benedykt XVI, możliwością ponownego spotkania Boga i otworzenia mu swojego serca. Bo Bóg przyszedł, aby nam dać samego siebie, a w tym dniu szczególnie objawia nam swoją wielkość i moc.

Dzisiaj w Polsce, przede wszystkim skupiamy się na Bożym Narodzeniu, gdyż każdy ma wtedy czas na spędzanie wspólnie czasu przy stole, uczestniczenie w uroczystych Mszach Świętych, czy na wspólne kolędowanie. W Trzech Króli natomiast wszyscy biegną do pracy, wracają późno zmęczeni i wykończeni idą na Mszę Świętą, która dla wielu, pośród tego zabiegania, przestaje

być wielką uroczystością. I choć nie zapominamy o podniosłym znaczeniu tego dnia, to jednak cała atmosfera nie sprzyja uroczystemu świętowaniu.

Dlatego, jak podkreślają biskupi, święto Objawienia Pańskiego jest jednym z najważniejszych świąt chrześcijańskich, i dzień ten powinien być wolny, aby wierni mogli „dzień święty święcić”. Może już w kolejnym roku dzień 6 stycznia będzie dniem wolnym. Wszystko zależy od głosowania w sejmie, które już niedługo.

Uczynienie dnia 6 stycznia dniem wolnym pozwoli wszystkim chrześcijanom na uroczyste świętowanie Objawienia Pańskiego, zatrzymanie na chwilę i zastanowienie się, w jaki sposób Bóg objawia się w moim życiu, i jak mogę Go odnaleźć.



Pokłon Trzech Króli. Ok. 1410 r. Utrecht.

Podarować odrobinę miłości choremu dziecku

AGNIESZKA JĘDRZEJOWSKA

Idea integracji społecznej przeszła już w świadomości naszego społeczeństwa zasadniczą akceptację i można się spodziewać, że formy życia integracyjnego będą się rozwijać w różnych środowiskach. Przykładem jednego z nich może być przedszkole, mikroświat przyszłego życia wśród ludzi, fundament poznania pierwszych zasad współżycia z nimi.

Bezpośrednia praca w przedszkolu pozwala mi obserwować dzieci niepełnosprawne i uczestniczyć w ich funkcjonowaniu w grupie rówieśniczej. Z jednej strony patrzę na egzystencję tych dzieci z ich zaburzonego rozwoju i wynikających stąd trudności w realizacji oczekiwań ku nim kierowanych. Z drugiej zaś widzę to samo dziecko wśród innych dzieci, które dąży do kontaktów społecznych i realizuje je w specyficzny dla siebie sposób. Specjaliści od spraw wychowania podkreślają konieczność przestrzegania zasad pracy z osobami niepełnosprawnymi. I bardzo dobrze! Uważam to za cenne, gdyż moja obserwacja ludzi zaangażowanych w proces integracji, asystowanie takim osobom (w czasie wolontariatu, praktyk), aż wreszcie osobiste zaangażowanie w tę pracę poprzez pracę na stanowisku pedagoga specjalnego, pokazują, że można szybko o nich zapomnieć, odsunąć, nie widzieć.

W procesie integracji dzieci chorych ze zdrowymi ważnych jest kilka zasad, które stają się fundamentem realizacji określonych w tym zakresie zadań. Pierwszą i bezwzględną jest zasada personalizacji. Każda osoba niepełnosprawna zawsze jest osobą i niezależnie od rodzaju, stopnia niepełnosprawności należy jej się godność i szacunek. W książce Hartmута Gagelmana *Kaj*



znów się śmieje padają takie oto słowa, które podają w wątpliwość racjonalny podział ludzi na pełnosprawnych i niepełnosprawnych, a które warto nosić w sercu: *W gruncie rzeczy wszyscy jesteśmy tacy sami, wszyscy walczymy z własnymi ułomnościami, z naszymi słabościami, z naszym własnym upośledzeniem.*

Myślę, że bardzo często nasze pełnosprawne (wg nas) chociażby kończyny, wykorzystujemy do „pokaleczonych”, krzywdzących, bezsensownych celów. Tymczasem osoby uważane przez nas za niepełnosprawne potrafią pokazać, że są pełnosprawne, a nawet – są ponad nami. Wystarczy wspomnieć o artystach malujących za pomocą ust, nóg (nie rąk!), muzykach, którzy nie słyszą, modelkach na wózkach inwalidzkich... Dlaczego mam mieć komuś za złe, że nie ma nóg? To tak jakby ktoś miał do mnie pretensje, że nie potrafię grać na skrzypcach albo, że mam skoliozę... A gdy jeszcze, nie daj Boże, jest to osoba, którą kocham? Można sobie wyobrazić, co wtedy czuję, co przeżywam... A rozwijamy się przecież psychofizycznie...

Kolejną ważną zasadą jest wczesna diagnoza i normalizacja życia. Naszym zadaniem, tj. mających szersze możliwości, jest tworzenie optymalnych warunków rozwoju dla osób słabszych. Nie można człowiekowi takiemu samemu jak ja, z takimi samymi prawami, zabronić doświadczania zwykłych, codziennych radości, jak spacer do lasu, zbieranie liści, kąpiel w morzu, próby pisania długopisem, gra na instrumencie itd. Wczesne rozpoznanie rodzaju i stadium choroby może pomóc, może dać więcej czasu na to, by chory zdążył poczuć smak szczęścia, smak normalnego życia.

Należy przy tym pamiętać o zasadzie indywidualizacji, a więc o dostosowaniu działań terapeutycznych i oczekiwań do możliwości chorego. Warto też mieć na uwadze, że skoro wszyscy jesteśmy tacy sami, mamy takie same potrzeby, to też je wyrażamy. Ale uwaga! Każdy z nas czyni to inaczej... Może to zbyt proste porównanie, ale tak samo robią

Podarować odrobinę miłości...

 Dokończenie ze str. 7

zwierzęta, np. inaczej wyrazi niezaspokojoną potrzebę jedzenia oswojony kotek domowy (będzie się łasił), inaczej zebra w zoo (będzie pocierać mordką o drewniane belki ogrodzenia), jeszcze inaczej labędź z pobliskiej fosi (podpły nie bliżej brzegu, z dystansem jednak do człowieka), a zupełnie inaczej dziki gołąb (który, gdy tylko zobaczy ziarno zleci, by je pochwycić w dziób). A co dopiero ludzkie sposoby wyrażania potrzeb! Jak przecież różni w tej jedności jesteśmy! Potrzebna jest nam znajomość siebie nawzajem, by umieć rozpoznawać potrzeby drugiego człowieka, bo nie każdy zakomunikuje je tak samo, jak my. I na szczęście nikt z nas nie ma monopolu na sposoby wyrażania nie tylko swoich potrzeb, ale i radości i smutków... Potrzebna jest tylko tego świadomość i więzy schematyzmu, że tak i tak powinno być, rozpadają się...

W integracji niepełnosprawnych ze sprawnymi należy kierować się także zasadą odpowiedzialności i pomocniczości. I ważna sprawa: obok dzieci są przede wszystkim rodzice. Z nimi trzeba współpracować, ich wspierać. Każda skuteczna terapia zaczyna się od wiary rodzica i jego zaangażowania. Specjalista może ich tylko wspierać!

Tylko dzięki takiemu podejściu, przestrzeganiu powyższych zasad możliwe będzie poszerzanie autonomii osób wychowywanych. Z drugiej strony oddanie dziecka do przedszkola jest ogromnym przeżyciem dla rodziców. Już na kilka miesięcy przed przekroczeniem progu placówki, rodzice ze swymi pociechami odwiedzają sale przedszkola, zadają mnóstwo pytań. Można sobie tylko próbować wyobrazić, co dzieje się w sercach rodziców dzieci niepełnosprawnych. Oni mają dużo więcej niepokojów w sobie. Aby pomóc dziecku, jego rodzeństwu, sobie samemu muszą pokonać mur obaw, który niejednokrotnie buduje wyobraźnia. Z daleka piękny, zielony las może wydawać się czarnymi chmurami.

I takie właśnie chmury pojawiły się nad naszą przedszkolną integracją po pierwszym zebraniu, kiedy to rodzice w emocjach dzielili się swoimi obawami na temat nierealności normalnego funkcjonowania dziecka w placówce. Nie mogłam zmienić tego, że przedszkole

nie jest parterowym budynkiem, że ma dużo schodów, nie mogłam zmienić tego, że nie wszystkie dzieci poruszają się samodzielnie na nóżkach. Na wiele

lęków rodziców mogło odpowiedzieć tylko życie, praktyka, przyprowadzenie dzieci do przedszkola. Jedyne o co prosiliam to, by rodzice dali szansę dzieciom,

Dziecko chore – piękno ofiarowane

Kiedy po raz pierwszy zostaliśmy sami,
Moje serce mocniej zabiło,
a wszystkie zmysły były gotowe na odbiór twojego najcichszego „jestem”.
Spotykamy się już od miesiąca. Przyznasz, trochę się poznaliśmy.
Piękna jest Twoja pewność przestrzeni, jej ciągle badanie.
Jednak uważaj, proszę!
Chcę Cię nauczyć, że na Twej drodze życia pojawią się doły.
Musisz umieć czasem się zatrzymać i poprosić o pomoc!
Niekiedy jednak sam będziesz musiał już wcześniej
Nabrać pędu, siły i mocy, by sam przeskoczyć przeszkodę!
Ja będę wtedy czuwać przy Tobie!
Chcę Cię nauczyć chodzić tak,
byś nigdy nie wpadł do dołu;
Dołu zagłady i błota!
Będę walczyć o to,
by Twoje stopy kąpały się w rosie zielonej trawy!
Piękna jest Twoja pewność do ludzi...
Dajesz im wielki kredyt zaufania!
Obdarzasz uśmiechem bez względu na wiek, płęć, pozycję...
Potrafisz najprościej w świecie wyrazić sympatię przez swoje serdeczne „Cacy!”
Jednak uważaj, proszę!
Spotkasz na swej drodze ludzi, którym przeszkadzać będzie twoja dobroć.
Którzy będą odsuwać głowę na gest twojej błogosławiącej rączki.
To dlatego, że nikt im tego wcześniej nie mówił.
Ale Ty nieustannie tak powtarzaj: „Cacy, cacy!”
Dopóki nie uwierzą, że ktoś ich kocha i sami tak czynić nie będą!
Piękny jest Twój zachwyt nad światem!
Stawiam przed Tobą talerz z zupą i słyszę głośnie, szczerze „o- jaaaa!”
Wchodzimy na plac zabaw i słyszę głośnie, szczerze „o- jaaaa!”
Odkręcam wodę w kranie słyszę głośnie, szczerze „o- jaaaa!”
Dlaczego te cuda mi tak spowszedniały?!
Dlaczego mam postawę, że mi się to należy?!
Są na świecie dzieci, które nie ze swojej winy tego nie mają!
I dalekie są w ich marzeniach gorący obiad,
zabawa na placu zabaw, umycie rąk w czystej wodzie!
Twoje „o- jaaaa!” jest głośnym i szczerym „DZIĘKUJĘ!” wielu ludzi!
Nic więcej nie potrzeba, by spokornieć i zawstydzic się wobec tego,
ile zostało nam dane! Zupełnie za darmo!
Jak ja mam Ci dziś dziękować za Twoją obecność?
Uczę się Ciebie, uczę się od Ciebie!
Raduje się serce moje!
Chcę, byś czuł się bezpiecznie
Dlatego daję Ci drugą rękę, gdy jedna to za mało,
Dlatego czasem odpoczywamy na schodach,
Dlatego czasem Ci nie ustępuję!
Chcę, byś umiał kiedyś sobie poradzić beze mnie!
Pragnę, byś to Ty pomagał i był szczęśliwy!
Tego nam życzyć!
Obecnemu już na zawsze w mym sercu Karolowi

nam – instytucji i ludziom czuwającym nad nimi. By dali też szansę sobie.

Przedszkole, w którym pracuję, realizuje projekt edukacji włączającej. Jest to system polegający na tym, że dzieci niepełnosprawne chodzą do masowego przedszkola. Dzieci z zespołem Downa (bo takie włączone są w ten projekt) uczą się w grupach z dziećmi zdrowymi. Nad dzieckiem niepełnosprawnym czuwa pedagog, który koryguje jego umiejętności, włącza w obowiązkowe zajęcia i pilnuje tych, na które dziecko uczęszcza dodatkowo. Pedagog konsultuje zajęcia i program nauczania z nauczycielem prowadzącym grupę; działają razem. W Holandii, Irlandii, Norwegii i Rumunii jest to już standard, u nas jeszcze nowość. Jest to, według mnie, projekt integracji bardzo dobrze przemyślanej. Asystowanie pedagoga, który jest niemal jak Anioł Stróż, pomaga też nauczycielowi, który może skupić się na całościowym funkcjonowaniu grupy, na prowadzeniu zajęć.

Co się okazuje po trzech miesiącach wspólnej pracy dzieci, rodziców i personelu? Coraz bardziej dostrzegamy piękny, zielony las! Chmury rozpędziła wiara, że damy radę! Schody okazały się nie przeszkodą, ale wyzwaniem, które mobilizowało i jednocześnie rozwinęło umiejętność chodzenia. Dzieci zdrowe stały się bardzo istotnym elementem procesu integracji, socjalizacji, jeśli nie fundamentalnym, gdyż bardzo pomagają swym słabszym rówieśnikom, ucząc się od nas, dorosłych, zasad postępowania. To bardzo ważne, że pełnosprawny trzylatek jest zanurzony w jedną przestrzeń z dzieckiem chorym, że ma takie same zadania, że uczestniczy w tych samych uroczystościach, bo ta naturalność spowoduje w przyszłości, że będzie on nie tylko normalnie traktował człowieka chorego, ale i walczył o prawa dla niego. Tylko ktoś, kto dzielił z nim codzienność, będzie bardzo dobrze rozumiał, na czym polegać mogą jego trudności.

Dla mnie, pedagoga i człowieka, dzieci chore stały się darem... Niech mi więc będzie wolno na koniec podzielić się swoją refleksją, pisaną wprost z serca do serca... Karol, któremu dedykuję poniższy wiersz, przedstawicielem tych dzieci...

AGNIESZKA JĘDRZEJOWSKA

6 grudnia to magiczna data w naszym kalendarzu. Data na którą z utęsknieniem cały rok czekają przede wszystkim dzieci. W tym dniu przychodzi do nas Święty Mikołaj, który obdarowuje nas prezentami. Ale czy wiemy skąd wzięła się tradycja obchodów Świętego Mikołaja? Święty Mikołaj był biskupem Miry (dzisiejsza Turcja), żył na przełomie III i IV wieku po Chrystusie. Według legendy odziedziczył po rodzicach ogromny majątek, którym bardzo chętnie dzielił się z ubogimi i potrzebującymi. Wyróżniał się wielką pobożnością i miłosierdziem. W dowód uznania mieszkańcy Miry wybrali go swoim biskupem. W ten sposób stał się on wzorem ofiarności i miłosierdzia wobec drugiego człowieka. Jest on także niedoścignionym wzorem przygotowujących się do kapłaństwa w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym we Wrocławiu, którzy na wzór Świętego Mikołaja przygotowują paczki dla szczególnie potrzebujących dzieci.

I kleryk może zostać Świętym Mikołajem

PRZEMYSŁAW PASTUCHA



Tradycją stało się już, że klerycy IV roku Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu na początku grudnia przygotowują paczki mikołajkowe dla dzieci ze Szpitala Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu przy ulicy Bujwida oraz dla dzieci z Zakładu Opiekuńczo - Leczniczego w Wierzbicach. W tym

roku także dzięki wielkiej ofiarności sponsorów i ludzi „wielkiego serca” udało się we współpracy z Katolickim „Radiem Rodzina” zorganizować paczki mikołajkowe dla tych bardzo doświadczonych przez życie dzieci. Dzięki ofiarności sponsorów paczki

I kleryk może zostać świętym Mikołajem

📖 Ciąg dalszy ze str. 9

trafiły także do wrocławskich świetlic środowiskowych. Na co dzień klerycy opiekują się duszpastersko dziećmi ze Szpitala Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu oraz dziećmi z Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego w Wierzbicach, który prowadzą siostry józefitki. Wiedzą zatem doskonale czego potrzeba tym dzieciom. Przede wszystkim potrzebują miłości i zrozumienia. Czasami wystarczy po prostu z nimi być i chcieć im poświęcić swój czas. Dziś, my ludzie XXI wieku ciągle pędzimy przed siebie, zapominając częstokroć o drugim człowieku. Okres Świąt Bożego Narodzenia staje się dla nas doskonałym momentem do rachunku sumienia z naszego człowieczeństwa. Pamiętajmy, że Bóg przychodzi do nas przede wszystkim w drugim człowieku, a najbardziej w „maluczkich”. Niestety, żyjemy w świecie paradoksów, częstokroć wzruszamy się losem porzuconego pieska czy kotka i zarazem stajemy zupełnie obojętnie wobec ludzi chorych, biednych czy samotnych. Dlaczego tak jest? Być może zapomnieliśmy w czasie tych świąt o tym, by Boża Dziecina narodziła się w naszym sercu, stając się znakiem wiary, nadziei, ale przede wszystkim miłości. Paradoxem jest również to, iż dzieci z placówek, którymi opiekują się klerycy naszego wrocławskiego seminarium uczą innych heroicznej wiary, niegasnącej nadziei i ogromnej miłości. Ci, którzy na co dzień niosą krzyż choroby i walki z nią stają się nieprzejednanym wzorem dla nas, ludzi zdrowych. Nie zapominajmy, iż miarą naszego człowieczeństwa jest miłość do Boga, ale i miłość do drugiego człowieka. Tylko wtedy będziemy mogli czuć się naprawdę szczęśliwi i spełnieni. Kiedy w naszych rodzinach kupujemy prezenty dla naszych najbliższych pamiętajmy o tych, których na prezenty nie stać, o ludziach ubogich, samotnych, chorych. Czy nie jest tak, że często pamiętamy tylko o sobie i swoich najbliższych? A może za ścianą mieszkają sąsiedzi, których nie stać na to, by swoim dzieciom podarować jakiś upominek mikołajkowy. Warto zastanowić się czy w naszym domowym budżecie nie ma środków, by wygospodarować choć

parę groszy na upominek dla dzieci sąsiadów czy ludzi ubogich, którzy mieszkają obok nas. Stara mądrość mówi, iż więcej radości jest w dawaniu, aniżeli w braniu. Może warto spróbować, by się samemu o tym przekonać.

Największą satysfakcją dla kleryków, którzy organizowali tegoroczne paczki mikołajkowe – jak sami przyznali – był uśmiech i radość dzieci. Widok, który

rozpala serce i dodaje sił na codzienne zmaganie się z rzeczywistością. Taka akcja jak ta pozwala klerykom zrozumieć czym jest służba w kapłaństwie, czym jest zrozumienie dla drugiego człowieka, uczy bezwarunkowej miłości wobec bliźniego i daje możliwość zobaczenia świata w trochę inny sposób niż ten, który widzimy w kolorowym telewizorze.

Satysfakcji, uśmiechu i radości u obdarowanych dzieci nie byłoby, gdyby nie ludzie, którzy pomogli zorganizować tegoroczne mikołajki.

PRZEMYSŁAW PASTUCHA



Organizatorzy oraz obdarowani pragną bardzo serdecznie podziękować za okazane wsparcie i WIELKIE SERCE następującym firmom oraz osobom:

Katolickiemu „Radiu Rodzina” na czele z ks. Cezarym Chwilczyńskim
Fundacji BZ WBK z siedzibą w Warszawie
Beacie Waniak – Prezes firmy „Hasta” i „Biurovita”
Oskarowi Dolotowi z firmy „PKN Orlen”
Jackowi Duniec – Prezesowi firmy „Ewax”
Stanisławowi Kuklińskiemu – Prezesowi hurtowni „Silimpex”
Januszowi i Małgorzacie Bryłkowskim z firmy „Bartek”
Maciejowi i Izabeli Gagatę z hurtowni zabawek „Gampi” w Wałbrzychu

Annie Terleckiej-Zastawnik z firmy „Maxi”
Andrzejowi Skotnemu – Prezesowi firmy „Askot – Centrum Dziecięce”
Radosławowi Kruzelowi z firmy „Fono”
Pawłowi Kopciowi z „Poczty Polskiej”
Marcinowi Hercowi z firmy „ERA GSM”
Firmie „Duda & Strugacz Catering”
Firmie „Profic Comunication”
Firmie „Ester” z Oleśnicy
Hurtowni „Ołówek” z Wrocławia
Panu posłowi PE prof. Ryszardowi Legutko
Panu posłowi PE Jackowi Protasiewiczowi
Panu posłowi Dawidowi Jackiewiczowi
Panu posłowi Michałowi Jarosowi
Pani poseł Beacie Kempie

Głos w sprawie Krzyża

JANUSZ WOLNIAK

Czytałem kilka lat temu w jednym z katolickich tygodników o prześladowaniach chrześcijan na świecie. Pomyślałem sobie, jak to dobrze, że nam to nie grozi, żyjemy przecież w Europie. Wzmiankowany tekst mówił bowiem o różnych formach represji wobec katolików, w szczególności istniejących gdzieś tam w Afryce, Azji czy w Ameryce Południowej. Nie przyszło mi do głowy, że na Starym Kontynencie, szczącym się swoją demokracją, może też, w imię bardzo przewrotnie rozumianej tolerancji, rozpocząć się walka z religią.

Dlaczego z nas szydzą?

W Polsce zawsze szczyliśmy się swoim przywiązaniem do tradycji, historii i wiary. W okresie pontyfikatu Jana Pawła II rzadko zdarzało się u nas, by ktoś otwarcie atakował Kościół i jego symbole. Ale już w czasie trwania żałoby po Ojcu Świętym, ktoś zaczął rozpowszechniać koszulki z haniebnym napisem „nie płakałem po papieżu”. Z laickiej Europy zaczęły zaś dochodzić coraz to nowe instrukcje o tym, gdzie jest miejsce katolików – najlepiej usunąć ich z przestrzeni publicznej, w której co rusz można urazić jakąś mniejszość. Do czasu można to wszystko było traktować w kategoriach wybryku czy chęci zaistnienia publicznego,

A jednak ja nie wątpię – bo się pora zbliża, Że się to wielkie światło na niebie zapali, I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża, Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali..

Juliusz Słowacki

jak w przypadku tej młodej „artystki” umieszczającej krzyż na męskim przyrodzeniu czy ostatnio innej – tej obnażającej „wdzięki” na krzyżu.

Strasburskie kuriozum

Mamy wolność i można by spojrzeć na to z chrześcijańską wyrozumiałością, gdyby nie ponury fakt sprzed kilku miesięcy. Trybunał Europejski w Strassburgu nakazał zdjęcie krzyża w sali szkolnej. Sąd strasburski rozpatrywał skargę wniesioną przez rodziców uczennicy we Włoszech, którym przeszkadzał krzyż w sali lekcyjnej. Wydał wyrok poruszający całą Europę. W Polsce momentalnie uaktywnili się przeciwnicy religii. Liberalne w większości media natychmiast podgrzały atmosferę i długo nie trzeba było czekać, by znaleźli się młodzi ludzie chcący poznać smak sławy, bycia w centrum uwagi. Co ciekawe, problem ujawnił się w arcyrenomowanym Liceum Ogólnokształcącym nr XIV we Wrocławiu, jakby mu brak było popularności. Histerię licealistów podchwyciła z rozkoszą najpierw lokalna „Wyborcza”, a później dołączyły łamy ogólnopolskie. Szczegółnej presji poddano dyrektora szkoły, najpierw zagłaskiwanego okrutnie, gdy zastanawiał się, co zrobić z petycją swoich uczniów, a potem, kiedy nie ugiął się pod tą presją, stał się negatywnym bohaterem. Profesor Legutko wypowiedział się najostrzej, sugerując, by uczniów ukarać. Nasi „herosi” zapowiedzieli rozważenie podania Profesora do Trybunału Europejskiego. Jeśli będzie rozpatrywał ten sam skład, co w sprawie krzyży, na pewno wygrają.

W dyskusjach na temat włoskiego incydentu toczonych na różnych forach, publicznych czy internetowych,



Fot. Krzysztof Kunert

Głos w sprawie Krzyża

Dokończeni ze str. 11

jest wiele emocji, wzajemnych oskarżeń, wzajemnego ubliżania sobie. Nawet księża w tej sytuacji nie potrafią czasem się zachować odważnie. Jeden z katechetów dla dobra wszystkich gotów byłby te krzyże zdjąć, byle tylko był spokój. A na to tylko ateści i pseudomoralisci czekają. Religia tylko w kościołach. Niedługo zabronią pewnie odbywania procesji, bo przecież może przechodzić w pobliżu niewierzącego.

Krzyż, który otacza...

W szkolnych podręcznikach są jeszcze teksty, gdzie krzyż ma swoje naczelne miejsce. Jest więc krzyż w staropolskich anonimowych Żalach Matki Boskiej pod krzyżem, są wiersze romantyków – Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, są niezliczone przykłady w późniejszej poezji – u Konopnickiej, Wyspiańskiego, Tetmajera, nie brakuje krzyży w sztandarowych powieściach – nagrodzonych Nagrodą Nobla *Chłopach* Reymonta czy *Qvo vadis* Sienkiewicza. Nie sposób tu wymienić nawet cząstki tych przykładów. O tym uczy się przecież nasza młodzież. Podobnie jest w popularnej kulturze. Niezapomniany Krzysztof Klenczon śpiewał *Tylko w polu biały krzyż, nie pamięta już, kto pod nim śpi*. Mamy Plac Trzech Krzyży, może też komuś przyjdzie do głowy, by go zmienić. Mamy wstydić się krzyży katyńskich czy krzyży poświęconych Jerzemu Popiełuszce? Najważniejsze odznaczenia państwowe czy branżowe wiążą się z krzyżem – Krzyż *Virtuti Militari*, krzyż harcerski. A cmentarze mają być bez krzyży? A krzyże przydrożne – pamiątki i przestrogi przy polskich drogach? Notabene, ostatnio ktoś w Warszawie, w swej gorliwości zarządził ich usuwanie. Przypadek czy też casus wyroku Trybunału?

Nie myślałem, że w wolnej Polsce doczekam chwili, kiedy w publicznych mediach będą podjudzać ludzi do walki o wolność od... krzyży. Nie spodziewałem się, że w społecznej debacie padną żądania usunięcia krzyży ze szkół, urzędów czy szpitali. Na szczęście jednoznacznie w tej sprawie wypowiedział się Prezydent RP Lech Kaczyński, a i nasz Sejm wydał w tej materii stosowną uchwałę (z 12 grudnia b.r.) krytycznie oceniającą decyzję Trybunału w Strassburgu.

Gdzie jest głos wierzących?

W sporze o znak krzyża nie może braknąć głosów ludzi wierzących. Nie możemy poddać się propagandzie głoszącej rzekomą naszą zaściankowość i nieuropejskość. Wszakże krzyż jest arcyeuropejski, więcej – światowy: jedną z najbardziej poważanych instytucji jest Czerwony Krzyż, krzyż jest obecny na flagach państwowych, np. Grecji, Mołdawii, Malty, Szwajcarii, Gruzji, państw skandynawskich, czy w herbach miast polskich, np. Złotoryi, Bytowa, Chrzanowa, Gdańska, Elbląga, Głogowa, Suwałk, Świebodzina, Płocka oraz Krakowa i Wrocławia. Wielu ludzi rozpoczyna i kończy dzień znakiem krzyża. Kiedyś moja mama zawsze, zanim ukroiła chleb, uczyniła na nim znak krzyża. Wszyscy w życiu nosimy swój krzyż. Również i ci, którzy w niego nie wierzą.

Na koniec zaś przywołam często ostatnio cytowane słowa Adama Mickiewicza: „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem – Polska jest Polską, a Polak Polakiem”. I niech tak zostanie!

JANUSZ WOLNIAK

Aż 20 par małżeńskich świętowało w grudniu w Ziębicach na Dolnym Śląsku jubileusz 50-lecia pożycia małżeńskiego. Uroczystości rozpoczęła Msza św. w Bazylice Mniejszej, podczas której małżonkowie dziękowali Bogu za dar przeżycia ze sobą półwiecza i odnowili przysięgę małżeńską. Następnie jubilaci udali się do Urzędu Stanu Cywilnego, gdzie zostali uhonorowani odznaczeniami za wieloletnie pożycie małżeńskie, nadanymi przez prezydenta RP. Władze samorządowe ufundowały dla par okolicznościowe pamiątki i kwiaty.

Pół wieku temu...

50 lat temu, jako państwo młodzi, ślubowali sobie przed ołtarzem miłość, wierność i uczciwość małżeńską, oraz że się nie opuszczą aż do śmierci. Po pół wieku znów stanęli przed ołtarzem, większość przed tym samym, aby podziękować Bogu, że udało im się dotrzymać słowa.

50 lat... 50 wigilii, Wielkanocy, lat i jesieni... Wielu gości z ich przyjęć weselnych odeszło już do krainy wieczności, a im się udało stanąć znów naprzeciw sobie i podając sobie prawe dłonie, jeszcze raz powtórzyć słowa przysięgi. Pięćdziesiąt lat temu obdarzyli się aktem zaufania. Chwycili za ręce i ruszyli w nieznaną z wielką nadzieją i odwagą. Wiązało się to z ryzykiem, ale przecież szczęśliwe małżeństwo to najpiękniejsza i najlepsza rzecz jaką może dać życie. Swoje małżeństwa budowali jak dom, cegła po cegle... Cementowali je chwilami czułości i miłości... uczyli się siebie nawzajem.

I myliłby się każdy, kto powiedziałby, że to pewnie dlatego, że mieli lekkie i dobre życie, nigdy się nie kłócili, że dobrze im się wiodło. To nie są ludzie, którzy różnią się od innych. Ich życie nie było usłane różami. Przechodzili przez choroby, niepowodzenia, łzy, codzienne bóle, troszczyli się o byt materialny i rozwój duchowy swój, swoich dzieci i wnuków; obok wielkich radości nie brakowało gorzkich chwil, kiedy żal rozdzierał serce. Też się kłócili, też mieli ciche dni – tak jak wszyscy inni. Więc jak udało im się przetrwać?

Istnieje wiele poradników, które podają recepty na udany związek, na szczęście w małżeństwie.

Jednak ani testy psychologiczne, ani horoskopy partnerskie czy inne metody nie pomogą nam w doborze życiowych partnerów, a potem w zwykłym codziennym życiu, pełnym problemów, zmartwień i trosk. Czy jest więc recepta na udany związek małżeński? Zapytani o nią wymieniają: miłość, wzajemny szacunek, wspieranie się nawzajem. Umiejętność rozmowy, kompromisu, zgoda, partnerstwo...

Wspólnie z nimi w uroczystościach uczestniczyli ich dzieci, wnuki, prawnuki, bliscy i przyjaciele. Oglądając się na nich utwierdzali się w przekonaniu, że warto było. Po 50 latach stanęli w poczuciu spełnienia, dobrze wypełnionej roli, radości i wzruszenia.

40 osób i 1000 lat małżeństwa

BARBARA RAK

*Ile razem dróg przebytych?
Ile ścieżek przedeptanych?
Ile deszczów, ile śniegów
wiszących nad latarniami?*

K.I. Gałczyński

50 lat później...

Dziś wyglądają inaczej, niż wówczas, na ślubnym kobiercu. Na ich twarzach odcisnęło się piętno czasu. I choć oczy nie są już tak błyszczące, włos się przerzedził, wejście na kilka schodków to męcząca wyprawa, a przed uroczystościami trzeba było wziąć garść przepisanych przez lekarza tabletek, nadal są zapatrzeni w siebie, najważniejsi dla siebie, najpiękniejsi, nadal się wzajemnie podziwiają i kochają. To w dalszym ciągu „moja najpiękniejsza dziewczyna” i „mój wspaniały chłopak”.

Jubileusz złotych godów, w dzisiejszych czasach, kiedy modne są tzw. luźne związki z obawy o „komplikowanie sobie życia”, kiedy cały czas słyszymy o rozwodach, rozstaniach i separa-



cyjach, kiedy miernikiem „szczęścia” jest liczba zaliczonych „żon” lub „mężów”, kiedy próbuje się przeforsować model małżeństwa jednopłciowego, to niezwykła rzadkość, ale i namacalny wzorzec do naśladowania. Dwadzieścia ziębickich par to przykład dojrzałej i odpowiedzialnej miłości na całe życie, która dała początek kilkupokoleniowym rodzinom, dumnym ze swoich jubilatów. Dzisiaj, kiedy świat pędzi, małżonkowie mijają się w domu, nie

mając czasu ze sobą rozmawiać, albo spędzają życie w różnych krajach, bo jedno z nich wyjechało „za chlebem” warto się zatrzymać i zapytać „dokąd zmierzamy”? Czy czasami wartości materialne nie przesłaniają nam tego, co najważniejsze, a co udało się osiągnąć ziębickim jubilatom? Dlaczego dajemy się zwariować i przekonać, że będąc prawdziwą żoną i matką stajemy się „nieszczęśliwą kurą domową”, a pracując uczciwie i wracając na obiad do domu „nie zdołamy utrzymać rodziny”. Czym jest dzisiejszy sukces, kariera zawodowa? Czy żyjąc w nowy, modny sposób, zdołamy świętować jubileusz złotych godów?

BARBARA RAK

Szanowni Jubilaci to: Stanisław i Marianna Dziełdziałkowie, Jan i Teresa Stępniewie, Serafin i Joanna Stolarzkowie, Tadeusz i Anna Nyczowie, Henryk i Stanisława Brzanowie, Kazimierz i Janina Nicponiowie, Władysław i Paulina Szkolarzkowie, Bolesław i Renata Mischczukowie, Stanisław i Janina Pirkowie, Gerhard i Wanda Mrów-

kowie, Tadeusz i Barbara Dydkowie, Franciszek i Maria Boreccy, Józef i Zofia Walczakowie, Bronisław i Maria Szynkurowie, Stanisław i Maria Stachnikowie, Władysław i Stefania Bednarscy, Michał i Katarzyna Kozłowscy, Mieczysław i Marianna Działkowie, Wojciech i Helena Bieńkowsy, Jerzy i Maria Marczewscy.

Problem etyki w polskiej szkole

ŁUKASZ HENEL

Apelujemy do Pani: proszę nie narażać rodziców i dzieci na sytuację, w której uciekając przed indoktrynacją katolicką na lekcjach religii, wpadną w jej sidła na lekcjach etyki! Proszę dać nam gwarancję, że nie będziemy epatowani „cywilizacją miłości” wbrew naszej woli (...). Te słowa przeczytać można w liście otwartym do pani minister Katarzyny Hall zatytułowanym „Niech etyki uczą etycy”. Pod listem podpisali się czołowi przedstawiciele polskiego środowiska filozoficznego.

Nie ulega wątpliwości, że obecność etyki czy filozofii w polskiej szkole była-by pożądana. Filozofia, nauczana przed wojną w szkołach przynosiła bardzo dobre efekty, sprzyjała wszechstronnemu rozwojowi uczniów i ukazywała szerokie ramy nauk szczegółowych.

Dzisiaj – niestety – dla większości uczniów postaci takie jak Sokrates czy Kartezjusz są nieznane. Zgrozą napawa fakt, że licealiści nie wiedzą, iż nazwa szkoły do której uczęszczają pochodzi od Arystotelesa. Wśród rodziców, nauczycieli i dyrektorów szkół panuje błędne przekonanie, że etyka oraz filozofia są przedmiotami zbędnymi, nudnymi, zaśmiecającymi jedynie już i tak przepelnione (ciekawe czym?) umysły młodzieży.

O tym, że lekcje etyki i filozofii nie są nudne i że wychodzą naprzeciw oczekiwaniom młodzieży przekonałem się nie raz osobiście. Prowadząc zajęcia w katolickim liceum miałem przyjemność zetknąć się z młodzieżą inteligentną i ciekawą świata. Jakie jest miejsce człowieka w świecie? Jaki jest sens życia? Po co nam właściwie nauka? Na ile człowiek może poznać otaczający go świat? Czy można udowodnić istnienie Pana Boga? Są to sprawy, o które młody człowiek zawsze będzie pytać, niech więc ma możliwość przedyskutowania swoich przemyśleń na lekcji, pod okiem wykwalifikowanego nauczyciela. Jest to bardzo ważne, ponieważ od odpowiedzi, jakiej udzieli sobie na te i podobne pytania zależy całe jego przyszłe życie. Nie można pozwolić na to, by tej odpowiedzi udzielały mu amerykańskie filmy i MTV.

Gdybym wprowadzał się do nowego domu, bez szczególnej rozpaczyny mógłbym mieć sąsiada, który nie zna dobrze języka angielskiego. Lub takiego, który nie pamięta dokładnie zasad dynamiki Newtona. Nie chciałbym mieć jednak

takiego sąsiada, który nie rozumie, dlaczego nie powinien odkręcać kół w moim samochodzie, lub uwodzić mojej żony.

Znajomość dekalogu z pewnością jest tu kwestią najważniejszą. Jest jednak prawdą, że ów wymyślony sąsiad będzie się go chętniej trzymał, jeśli będzie rozumiał, że zamieszczone w nim przykazania są słuszne i dlatego należy ich przestrzegać. A tu bardzo pomocne są etyka i filozofia.

Błędem jest stawianie etyki w opozycji względem religii. Etyka jest dziedziną filozofii, a znajomość zagadnień filozoficznych nigdy nie była przeciwna wierze. Wystarczy wspomnieć tu o postaciach takich jak św. Augustyn, św. Tomasz, św. Bonawentura, czy chociażby nasz polski papież Jan Paweł II, który przecież sam był filozofem i filozofii uczył. Naprawdę nie jest tak, że byli to ludzie, którzy nie znali filozofii innej niż chrześcijańska, którzy nie potrafili rozumować jasno i krytycznie. A mam wrażenie, że właśnie to próbuje się nam, katolikom zasugerować.

Samo stwierdzenie „niech etyki uczą etycy” jest z pewnością słuszne, można podpisać się pod nim obydwoma rękami. Nie jest jednak słuszne budowanie klimatu konfliktu pomiędzy środowiskiem filozoficznym a duchownymi, gdyż jest to podobne skłócaniu na siłę internistów i kardiologów lub grafików komputerowych z programistami. Nie wydaje mi się również słuszne mówienie o „indoktrynacji” katolickiej. Słowo to ciężkie, brzemienne w znaczeniu, sugeruje perfidną, celową i nieszczerą, ba, destrukcyjną działalność. W końcu indoktrynuje się najczęściej po to, aby człowiekiem manipulować. Chciałoby się wykrzyknąć: teraz już widzę jak perfidni musieli być święci katolicy!

Tak bardzo pragnęli indoktrynować, że aż własne życie nieraz za wiarę i za innych oddawali!

Trudno pojąć już zupełnie, co złego jest w cywilizacji miłości. Przecież miłość, tolerancja, szacunek dla każdego człowieka to wartości uniwersalne. Przecież występują one nie tylko w religii chrześcijańskiej, ale we wszystkich wielkich religiach świata, w wielu humanistycznych filozofiach, w światopoglądach wielu świątliwych ludzi, także ateistów. Jeśli zobaczą piękny obraz, jeśli usłyszą piękny utwór muzyczny, jeśli wpadną na wspaniałą pomysł – chcą i mam prawo dzielić się tym odczuciem z innymi ludźmi. Czy można mi tego zakazać dlatego, że jestem chrześcijaninem? Czy to, że chrześcijanin mówi innym ludziom o cywilizacji miłości jest czymś złym? A co innego, proszę Państwa, może nas jeszcze ocalić w dobie zniszczenia środowiska naturalnego, broni masowego rażenia, terroryzmu? Uważajmy, aby prowadząc rozgrywki światopoglądowe nie zatracić najważniejszego celu – wychowania młodego człowieka. Bo to od niego będzie zależał los świata. Nie wylewajmy dziecka z kąpielą.

Polskie społeczeństwo dysponuje, niestety, niewielką wiedzą na temat filozofii. A przecież to właśnie ono, przecież to rodzice mają największy wpływ na decyzje dotyczące ram programowych w szkołach. Nie raz przekonałem się o tym osobiście, rozmawiając z dyrektorami szkół, liceów, techników. Dlatego przedstawianie wkraczającego na teren szkoły etyka jako „rycerza rozumu” walczącego z „katolicką indoktrynacją” jest nie tylko błędne, ale szkodzi jemu samemu, szkodzi całej – skądinąd słusznej – sprawie. Nauczyciel taki jest odbierany z góry jako wywrotowiec, który rzekomo jest w posiadaniu jakichś tajemniczych prawd, które mogłyby „zaszkodzić” wierze – co jest oczywistą bzdurą.

Bez szczególnego wysiłku mogą sobie wyobrazić uczniowie, którzy uczęszczają zarówno na lekcję etyki czy filozofii oraz na lekcję religii. Znajomość etycznych problemów czy filozoficznych prądów nie tylko nie jest przeciwstawna wierze, ale może stanowić dla niej dobry fundament.

16 października – świętem województwa dolnośląskiego

KS. ANTONI KIELBASA SDS

Liturgiczną uroczystość św. Jadwigi, patronki Śląska, Polski i Europy obchodziliśmy od średniowiecza w dniu 15 października, po posoborowej reformie liturgicznej wspominaliśmy św. Jadwigę w całym Kościele Powszechnym, w dniu 16 października.

Kult liturgiczny św. Jadwigi zaczął się od bulli kanonizacyjnej papieża Klemensa IV z 26 marca 1267 roku. Była ona skierowana do arcybiskupa gnieźnieńskiego Janusza, który ją publicznie odczytał na synodzie w Pajęcznie w dniu 16 października 1269 roku. W oddawaniu czci św. Jadwidze przodowała diecezja wrocławska, gdzie stale obchodzono liturgiczne wspomnienie patronki Śląska i dzień 25 sierpnia, jako wspomnienie uroczystej translacji jej relikwii. Na synodzie diecezjalnym w 1344 roku biskup wrocławski Przeclaw z Pogorzeli polecił wprowadzić święto św. Jadwigi *de precepto* (z przykazania) w całej diecezji. Na Śląsku obchodzono to święto jako dzień wolny od pracy zarobkowej. Utrzymało się ono do 1772 roku. Wcześniej, w okresie największej potęgi militarnej Polski, na krótko przed Wiktoria Wiedeńską (12 IX 1683 r.), król Polski Jan III Sobieski zwrócił się z prośbą do papieża bł. Innocentego XI, by święto św. Jadwigi wprowadził do Kalendarza liturgicznego Kościoła Powszechnego, co też Ojciec św. uczynił w dniu 17 września 1680 roku.

Tak więc w 2010 roku przypada 330 rocznica rozszerzenia kultu Jadwigi Śląskiej na cały Kościół Katolicki. Kult św. Jadwigi Śląskiej, rozwijany w ciągu wieków, wpłynął na zachowanie religii katolickiej u mieszkańców rozległej diecezji wrocławskiej, a po 1945 roku

stał się ważnym elementem w procesie integracyjnym mieszkańców ziemi dolnośląskiej. Wprost entuzjastycznie obchodzono w 1945 roku pierwszy polski odpust ku czci św. Jadwigi, poprzedzony triduum pod hasłem „Śląsk w hołdzie św. Jadwidze”. Na zapowiadającym uroczystości afiszu (drukowanym w Trzebnicy 8 X 1945 r.) czytamy: „wiera ludu polskiego, wzniosłe jego tradycje będą najtrwalszą podwaliną gruntowania polskości na tej piastowskiej ziemi”. W czasie tej uroczystości 14 X 1945 roku odbył swój ingres do archidiecezji wrocławskiej administrator apostolski ks. dr Karol Milik. Kult patronki Śląska zbliżał i łączył od wieków mieszkającą na Śląsku ludność autochtoniczną z tymi, którzy na te ziemie przybyli. Rola kultu św. Jadwigi została szeroko omówiona podczas międzynarodowego sympozjum naukowego pt. „Święta Jadwiga w dziejach i kulturze Śląska”, które odbyło się we Wrocławiu i Trzebnicy w dniach 21-23 IX 1993 roku (por. Księga Jadwizańska, Wrocław 1995).

Do tej roli i znaczenia kultu św. Jadwigi Śląskiej nawiązuje uchwała Sejmiku Województwa Dolnośląskiego w sprawie przyjęcia rezolucji o ustanowieniu Dnia Województwa Dolnośląskiego.

Brzmi ona: *Po dziesięciu latach od powstania samorządowego Województwa Dolnośląskiego i uzyskania przez Dolnoślązaków podmiotowości prawnej Sejmik Województwa Dolnośląskiego, w trosce o tożsamość regionalną, świadomość obywatelską, kulturową i narodową mieszkańców tworzących Wspólnotę Regionalną, a także mając na celu umacnianie łączących tę Wspólnotę więzów, promowanie walorów Województwa i jego rozwój społeczno-kulturalny, ustanawia dzień 16 października „Świętem Województwa Dolnośląskiego”.*

W uzasadnieniu podano: *Ustanowienie Święta Województwa Dolnośląskiego jest kolejnym, istotnym krokiem w umacnianiu tożsamości regionalnej mieszkańców Dolnego Śląska. Obchody święta będą okazją do inte-*



gracji Dolnoślązaków, pogłębienia łączącej Ich więzi. To także okazja do prezentacji walorów i atutów województwa, tworzących go gmin i powiatów, dorobku kulturalnego, uhonorowanie osiągnięć jego mieszkańców, co odgrywać będzie znaczącą rolę w kreowaniu pozytywnego wizerunku regionu. Działanie to wynika z ustawowej roli samorządu województwa i wzmacnia wysiłki skierowane na budowanie identyfikacji mieszkańców ze swoim regionem. Zbiega się to w czasie z ustanowieniem symboli województwa – nowego wizerunku herbu i flagi województwa...

Przesłanie, jakie przynosi nam postawa i historia życia św. Jadwigi Śląskiej i wartości, jakie niesie ze sobą to przesłanie, mają charakter ogólnoludzkich zasad moralnych, wywodzonych zarówno z wiary w Boga, jak i praw etycznych, nie odwołujących się do twierdzeń religijnych.

W przeprowadzonej na stronie internetowej Urzędu Marszałkowskiego sondzie 72% osób opowiedziało się za wyborem tej daty. Radni Sejmiku Województwa Dolnośląskiego, stosunkiem głosów: 21 za, 2 przeciw i 3 wstrzymujących się, wybrali ostatecznie 16 października na dzień Święta Województwa Dolnośląskiego. Po raz pierwszy będziemy to święto obchodzili w 2010 roku. *Dolnoślązakom taki dzień się po prostu należy. Musimy czuć się jednością, bo w jedności siła. Tożsamość regionalna jest niezwykle istotnym elementem poczucia przynależności każdej jednostki. Tę tożsamość trzeba starannie budować – powiedział marszałek dolnośląski, Marek Łapiński.*

Ważną dla Polski, zwłaszcza Dolnego Śląska decyzję podała rozgłośnia Radia Watykańskiego – sekcja polska w dniu 18 grudnia 2009 r. o godz. 16.15, zapraszając do wyrażenia swojej opinii ks. biskupa Edwarda Janiaka z Wrocławia. Biskup w swojej wypowiedzi podkreślił rolę kultu św. Jadwigi Śląskiej



Św. Jadwiga – rzeźba, drewno, XV w.

16 października – świętem województwa dolnośląskiego

Dokończeni ze str. 15

w procesie integracji mieszkańców Dolnego Śląska i znaczenie sanktuarium trzebnickiego dla kształtowania postawy religijnej i społecznej pielgrzymów, którzy przybywają do grobu patronki Śląska. Święta Jadwiga jest patronką pojednania narodów, a w dniu 16 października 1978 roku stała się patronką dnia wyboru pierwszego Polaka na stolicę św. Piotra w Rzymie.

O patronce dnia swojego wyboru mówił we Wrocławiu, w dniu 21 VI 1983 roku Jan Paweł II: *W dziejach tych stoi ona jakby postać graniczna, która łączy ze sobą dwa narody: naród niemiecki i naród polski. Łączy na przestrzeni wielu wieków historii, która była trudna i bolesna. Święta Jadwiga wśród wszystkich dziejowych doświadczeń pozostaje przez siedem już stuleci orędowniczką wzajemnego zrozumienia i pojednania, stosownie do wymagań prawa narodu, międzynarodowej sprawiedliwości i pokoju.* Ojciec Święty mówił w czasie tej homilii: *Patrzmy więc poprzez siedem z górą stuleci w stronę świętej Jadwigi i widzimy w niej wielkie światło, które rozświeca sprawy ludzkie na ziemi naszych sąsiadów – a równocześnie na naszej ojczyźnie. Wzywał Dolnoślązaków słowami: Trzeba, abyście wy, którzy znaleźliście się tu, na Dolnym Śląsku, którzyście się tu urodzili i wyrosli, na śladach waszej wielkiej patronki, matki Piastów, odczytywali niejako na jej kolanach Ewangelię, tak jak odczytywały jej rodzone dzieci, tak jak odczytywał ksiądz Henryk Pobozny, bohater spod Legnicy, i abyście w ten sposób umacniali w sobie najgłębsze podstawy ludzkiej i chrześcijańskiej moralności, która*

jest zarazem fundamentem kultury narodu i warunkiem jego rozwoju.

Kardynał Bolesław Kominek w 1967 roku mówił o Świętej w Trzebnicy z okazji 700-lecia jej kanonizacji: *„Przy samym moście Tumskim we Wrocławiu, wiodącym na Wyspę Piaskową, stoi kuta w kamieniu Jadwiga. Stoi na moście łączącym wschodni i zachodni brzeg Odry. Wszystkim przychodzącym każe na siebie spoglądać i każe im pomyśleć, że wszyscy są braćmi, na którymkolwiek brzegu mieszkają.*

W 700-lecie śmierci św. Jadwigi papież Pius XII w 1943 roku, podniósł kościół pocysterski w Trzebnicy – jako pierwszy na Dolnym Śląsku do godności BAZYLIKI MNIEJSZEJ. W 2007 roku papież Benedykt XVI ogłosił centrum kultu św. Jadwigi Śląskiej MIĘDZYNARODOWYM SANKTUARIUM W TRZEBNICY. Rada Gminy w Trzebnicy podjęła w tym roku jednogłośnie uchwałę o ustanowieniu Świętej Jadwigi Śląskiej PATRONKĄ MIASTA TRZEBNICY. Decyzja Rady z odpowiednimi pismami została przez burmistrza Marka Długozimę w towarzystwie salwatorianów, stróżów grobu świętej, przekazana JE ks. Arcybiskupowi Marianowi Gołębiewskiemu, Metropolicie Wrocławskiemu, który po przygotowaniu własnej petycji, całą dokumentację wysłał do Rzymu do Kongregacji Kultu Bożego, w celu otrzymania właściwego dekretu.

KS. ANTONI KIELBASA SDS

Intencje Apostolstwa Modlitwy na styczeń 2010

Intencja ogólna:

Aby młodzież umiała posługiwać się nowoczesnymi środkami społecznego przekazu z korzyścią dla własnego rozwoju osobistego oraz lepszego przygotowania się do służby społeczeństwu.

Intencja misyjna:

Aby każdy wierzący w Chrystusa uświadomił sobie, że jedność wszystkich chrześcijan stanowi konieczny warunek skuteczniejszego głoszenia Ewangelii.

11 grudnia 2009 r. przed wejściem do głównego gmachu Politechniki Wrocławskiej przy Wybrzeżu Wyspiańskiego 27, odbyło się otwarcie plenerowej wystawy „Ofiary stanu wojennego”. Wydarzenie to zorganizowane przez Komisję Zakładową NSZZ Solidarność PWr i Oddział IPN – KŚZpN we Wrocławiu, wpisane było w ramy obchodów 28 rocznicy wprowadzenia stanu wojennego. Uroczystość prowadził Tomasz Wójcik. Podczas jej trwania przemówienia wygłosili prof. Włodzimierz Suleja – dyrektor wrocławskiego Oddziału IPN i prof. Więckowski rektor PWr oraz dr Ryszard Wroczyński – Przewodniczący Organizacji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w PWr. Dwaj przedstawiciele uczelnianego NZS odczytali nazwiska osób będących ofiarami stanu wojennego. Licznie zgromadzeni uczestnicy uroczystości mieli również sposobność wysłuchania wypowiedzi syna i córki śp. Tadeusza Kosteckiego i ojca śp. Kazimierza Michalczyka. Na zakończenie pod planszami z wizerunkami ofiar stanu wojennego studencka młodzież ustawiła białe i czerwone znicze.

Wystawa „Ofiary stanu wojennego” przygotowana została zgodnie z pomysłem Anny Beaty Bohdziewicz i Mariusza Hermanowicza przez Biuro Edukacji Publicznej IPN oraz Dom Spotkań z Historią i Ośrodek „Karta”. Twórcą koncepcji graficznej i jej aranżacji jest Danuta Błahut-Biegańska. Wystawa po raz pierwszy eksponowana została – budząc żywe zainteresowanie odbiorców – na Placu Zamkowym w Warszawie w 25 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego.

Wydarzenia dnia 13 grudnia 1981 r. przerwały zainicjowany strajkami lata

Ofiary stanu wojennego

STANISŁAW ANTONI BOGACZEWICZ

1980 r. proces kształtowania się w Polsce społeczeństwa obywatelskiego. Społeczeństwa odpowiedzialnego za losy kraju i jego rozwój na wszystkich płaszczynach bytu państwowego. Po raz kolejny – w powojennych dziejach Polski władze, wybierając drogę konfrontacji i użycia siły, zrezygnowały z możliwości dialogu z narodem w rozstrzygnięciu narosłych z biegiem lat konfliktów politycznych, społecznych i gospodarczych. Zahamowały na długi czas cywilizacyjny rozwój kraju.

W ramach zastosowanych w majestacie prawa szykan tysiące osób: internowano, aresztowano i decyzją sądów umieszczono w więzieniach, zwolniono z pracy, szantażem i groźbą zmuszono do emigracji lub podpisania deklaracji lojalności wobec władz oraz współpracy z resortem bezpieczeństwa. Jednocześnie funkcjonariusze „bezpieczeństwa i porządku publicznego” w poczuciu bezkarności wzmogli represje wobec zwolenników wprowadzenia w kraju demokratycznych przemian. Pobicia w czasie przesłuchań, groźby i zastraszenia kierowane pod adresem wybranych osób, agresywność wobec uczestników patriotycznych i religijnych zgromadzeń oraz masowych protestów nie ustała pomimo zniesienia rygorów stanu wojennego 22 lipca 1983 r. i utrzymała się do przełomu lat 1989/1990.

Najtragiczniejszą jednak konsekwencją represji wobec społeczeństwa w okresie stanu wojennego były ofiary śmiertelne. Ich liczba, pomimo upływu wielu lat, do dziś nie jest znana i ciągle należy ją weryfikować. Wśród tych, którzy stracili wówczas życie znajdują się osoby zamordowane i zmarłe na początku stanu wojennego – w wyniku pacyfikacji organizowanych wówczas strajków i protestów. W kolejnych miesiącach liczba ofiar rosła. Stanowiły je osoby zastrzelone, postrzelone i zmarłe w wyniku odniesionych ran lub pobicia w czasie masowych protestów i manifestacji ulicznych; osoby pobite ze skutkiem śmiertelnym w siedzibach MO i SB oraz osoby skrytobójczo zamordowane – a wszelkie przesłanki



wskazują na udział w tych zbrodniach funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa. Do grona ofiar stanu wojennego należy również zaliczyć te osoby, które w wyniku ciągłej presji, szantażu i zastraszenia – często w obawie o los i bezpieczeństwo najbliższych – targnęły się na swoje życie. Podejmowane w tym czasie przez władze pod pretekstem troski o praworządność i przestrzeganie prawa, fikcyjne zabiegi wyjaśnienia okoliczności i przyczyn zgonów – prowadzone przez dyspozycyjnych wobec rządzących funkcjonariuszy MSW, prokuratorów i sędziów – z założenia skazane były na niepowodzenie.

U progu nowej rzeczywistości politycznej Polski, trud wyjaśnienia tajemniczych przypadków zgonów w okresie stanu wojennego i po jego zniesieniu, aż do schyłku lat osiemdziesiątych – spoczął na Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW,

działającej pod przewodnictwem posła Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego – Jana Marii Rokity. Komisja powstała 17 sierpnia 1989 r. i w konsekwencji prowadzonych prac 26 września 1991 r. przedłożyła sejmowi raport końcowy, zwany popularnie „Raportem Rokity”. Wynikało z niego, że na liczbę 122 przeanalizowanych zgonów, 88 budziło podejrzenie – że spowodowane zostały one przez funkcjonariuszy resortu bezpieczeństwa PRL. Pomimo transformacji ustrojowej na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, jedynie nieliczne przypadki zbrodni zabójstwa, których dopuścili się funkcjonariusze totalitarnego państwa, podjęte zostały przez sądy RP. W zdecydowanej większości nie doczekały się one jednak zgodnego z oczekiwaną i wyznawaną zasadą sprawiedliwości rozstrzygnięcia.

Dokończeni na str. 18

Ofiary stanu wojennego

Dokończeni ze str. 17

Wystawa „Ofiary stanu wojennego” przypomina 56 osób, które straciły swe życie od grudnia 1981 r. do 1989 r. Są wśród nich ludzie młodzi i dojrzały, kobiety i mężczyźni, uczniowie i przedstawiciele różnych zawodów, osoby świeckie i duchowni – m.in. ks. Jerzy Popiełuszko. Pierwsze ofiary stanu wojennego protestujące przeciw jego wprowadzeniu w grudniu 1981 r. oraz ofiary schyłku komunistycznych rządów w Polsce: z okresu poprzedzającego rozmowy w Magdalence i rozmowy Okrągłego Stołu – księża: Stefan Niedzielak i Stanisław Suchowolec oraz czasu po wyborach do kontraktowego sejmiku – Stanisław Zych.

Wśród ofiar stanu wojennego z Wrocławia na wystawie upamiętniono: Tadeusza Kosteckiego – uczestnika strajku na Politechnice Wrocławskiej zmarłego na zawał serca 15 grudnia 1981 r. w czasie pacyfikacji uczelni przez oddziały ZOMO; Kazimierza Michalczyka – postrzelonego 31 sierpnia w okolicy ul. Legnickiej, zmarłego pod wpływem odniesionych ran 2 września 1982 r.; Bernarda Łyskawa – uczestnika nielegalnego pochodu 1 maja 1983 r., ugodzonego pojemnikiem z gazem w klatkę piersiową i zmarłego na zawał serca w związku z udaremnieniem

przez funkcjonariuszy MO próby ratowania go podjętej przez przebywającego w pobliżu anonimowego lekarza, a także Lesława Martina – zmarłego 23 stycznia 1985 r., po zrzuconiu go 11 stycznia przez „nieznanych sprawców” z kładki dla pieszych nad torami kolejowymi. W odniesieniu do Dolnego Śląska przedstawiono ofiary wydarzeń w Lubinie 31 sierpnia 1982 r. – zastrzelonych wówczas Andrzeja Trajkowskiego i Mieczysława Poźniaka oraz zmarłego 5 września tego roku w wyniku ran postrzałowych Michała Adamowicza, a także działacza jeleniogórskiej „Solidarności” Kazimierza Majewskiego – który pod wpływem nieustanych szykan i gróźb pod adresem rodziny 29 października 1982 r. popełnił samobójstwo.

Wystawa „Ofiary stanu wojennego”, którą we Wrocławiu oglądać można było do 20 stycznia br., wbrew podejmowanemu niejednokrotnie próbom usprawiedliwiania ówczesnych władz Polski Ludowej, obnaża zbrodniczy charakter ich poczynań i stanowi wymowną lekcję najnowszych – jakże tragicznych dziejów naszej Ojczyzny.

**STANISŁAW ANTONI
BOGACZEWICZ**

Piszący poniższe słowa w czasach swego dzieciństwa uznany był za tzw. mola książkowego. Chyba większość czytelników wie, o co w takim zwrocie chodzi. Określenie to nie było nigdy czymś pejoratywnym, wręcz przeciwnie, świadczyło o tym, że człowiek określony takim mianem miał swoją pasję, rozwijał się. Niektórym zamiłowanie do książek zostało na całe życie. Wydaje się, że do dziś właśnie tacy ludzie podtrzymują w Polsce, a może i nie tylko tu, rynek książki.

Ten ostatni jeżeli miałby być oceniany z punktu widzenia mieszkańca centralnych dzielnic Wrocławia, przedstawia się chyba nieźle. Działa tu kilka księgarń, z tego niektóre całkiem spore zaczynające przypominać supermarkety, a i ruch w nich nie jest wcale mały. Odbijające się raz do roku na początku grudnia Wrocławskie Prezentacje Dobrej Książki przyciągają nieprzebrane tłumy zainteresowanych. W okresie okołoswiątecznym wyraźnie też widać, że książka jest produktem bardzo często kupowanym jako prezent, w końcu idąc z duchem czasu zaczyna ona przybierać również nowe, interesujące formy np. „audiobuków”. Takie widoki, niestety, nie przekonują mnie w moim myśleniu, iż książka jako taka przeżywa kryzys. Tak naprawdę czytelnictwo jest zjawiskiem obejmującym jedynie cienką warstwę społeczeństwa i to w określonych kategoriach wiekowych, które nie roją dobrze na przyszłość. Młode pokolenie zdaje się nie rozumieć potrzeby obcowania ze słowem drukowanym, a użyte przeze mnie pojęcie „mól książkowy” coraz silniej będzie się tu kojarzyło ze szkodnikiem pożerającym papier. Czy więc, przebywając w bibliotece bądź dobrej księgarni, pochylając się nad książką winniśmy poddać się myśli, iż mamy do czynienia ze światami, które stopniowo przemijają?

Jeżeli myśl taka miałaby okazać się prawdą, to w pierwszej kolejności należałoby poważnie pomyśleć, czy mamy do czynienia ze zjawiskiem naturalnym wynikającym wprost z rozwoju technicznego i związanych z nim przemian mentalnych. Nie sposób nie zgodzić się



Książka – przeżytek czy przyszłość?

JAN WIKIERA

ze spostrzeżeniem, że życie w ostatnim półwieczu nieprawdopodobnie przyspieszyło. Wszyscy staliśmy się uczestnikami, a może ofiarami, globalnej komunikacji, której zewnętrznymi atrybutami w tej chwili jest telefon komórkowy, internet, laptop, e-mail, Gadu-Gadu, Skype czy portale społecznościowe. Z jednej strony część z tych wynalazków z pewnością okazuje się pomocna w podtrzymaniu np. więzi międzyludzkich, czy też umożliwiając zdobycie szybkiej informacji o najważniejszych dla odbiorcy wydarzeniach. Mało tego, posługiwanie się Internetem zdaje się wymagać więcej kreatywności niż w wypadku korzystania z symbolu przemijającej już epoki, czyli telewizora, gdzie zdani byliśmy na to, co nam zaoferowano. Na pewno myśl ludzka w internecie może rozwijać się w sposób mniej skrępowany. Aby zaprezentować tam swój pogląd na jakąś kwestię, nie muszę dobijać się łaski takiej czy innej gazety, która zgodzi się go przedstawić bądź nie. Ten opis sytuacyjny ma jednak i drugą, ciemniejszą, niestety, stronę. Po pierwsze sieci globalne wymagają od odbiorcy zmiany języka, a co za tym idzie dostosowania do niego również i myślenia. Najbardziej wyraziście widać to w komunikacji tzw. sms, gdzie używamy formuł, skrótów i znaków nie akceptowanych z punktu widzenia poprawności językowej. Niestety, język ten przenika potem do komunikacji werbalnej, a także spogląda na nauczycieli ze szkolnych zeszytów, przyprowadzając ich o palpacje. Z czasem filozofia takiej komunikacji przenika do mentalności, która staje się przez to płaska, skrótowa, zapełniona wieloznacznymi idiomami wyrażającymi nie wiadomo co, których literalnie nie można tu przytoczyć ze względu na szacowność łamów.

Z tej strony patrząc, książka staje się pełnym archaizmem, zabytkiem, który może trzeba będzie pokazać wnucom i w tym celu należy ją chronić przed molami. Nie na wiele się tu zdają wysiłki pedagogów próbujących zaszczerpić swym wychowankom pojęcia, z których sami wyrosli, a których nie daje się wszczepić inaczej jak poprzez obcowanie z literaturą. W tym miejscu przypomina mi się sytuacja, kiedy jeden z ministrów

oświaty kilka lat temu doprowadził do przywrócenia sienkiewiczowskiej trylogii na listę lektur szkolnych, stwierdzając, iż dobrze by było, by młodzież wiedziała, co oznacza powiedzenie „kończ waść, wstydu oszczędź”. Ten prosty przykład może też odpowiedzieć na pytanie, dlaczego młodzież nie czyta np. gazet. Ano dlatego, że używany jest tam kod językowy, który dla niej nie oznacza, w ostatnich latach doszło do zatarcia w świadomości pojęć, które budowały sposób myślenia pokoleń.

W tym kontekście książka i ładunek cywilizacyjny, jaki za nią idzie, są niezwykle ważnym polem bitwy, którego oddać nie sposób. Tylko pochylając się nad zadrukowaną kartką papieru możemy spowolnić nasz bieg, zadumać się, a może kontemplować rzeczy przeszłe i te, które mogą nadejść. Książka, oczywiście ta mądra, a nie grafomański wytwór czyjejś ambicji, może być dla nas przestrzenią autentycznej wolności. Dzięki niej można patrzeć na świat oczami Homera, Szekspira czy Sienkiewicza i dostrzec rzeczy niewidoczne z perspektywy sms-a. Szelest przewracanych kartek stanowczo wydaje się czymś przyjemniejszym niż szum laptopowego wentylatora w trakcie takiej samej lektury czerpanej z elektronicznej biblioteki. Poza tym książka drukowana jest materialną rzeczą, którą

w każdej chwili mogę wziąć do ręki ze świadomością, że jest to coś co do mnie należy, chyba że została pożyczona od kogoś. Wówczas jednak też jest czyjaś własnością. Jest to więc jedna z ostatnich realnych rzeczy w świecie kultury, coraz bardziej pełnym zjawisk wirtualnych, czyli takich, o których trudno powiedzieć, czy są, czy ich nie ma. Wreszcie nawet najtrudniejsza książka, odłożona z niechęcią, daje mi szansę dojrzenia do jej treści i powrotu, a ja, kierując wzrokiem linijka za linijką, niejednokrotnie marszcząc czoło, mimo wszystko cieszę się, że coś tam zrozumiałem z tego, co przed chwilą było czymś zupełnie zasłoniętym.

Dzięki spotkaniu z książką lepiej odnaleźć się w kontakcie z drugim człowiekiem, który będzie dla nas trochę bliższy. Dlatego teraz wypada mi zachęcić czytelników nie tylko do zakupu książki, lecz także sięgnięcia do niej, zadania sobie trudu zajrzenia do świata, który chce być odkryty i poznany właśnie przez nas.

PS. Tytułem zakończenia chciałbym dodać, że nie jestem wrogiem postępu techniki, także tej związanej z multimediami. Sam zresztą korzystam różnych nowości i lubię wiedzieć, co ciekawego dzieje się na różnych portalach. Niemniej byłbym nieszczęśliwy, gdyby był to jedyny bądź dominujący element mego świata.

ZAPARASZAMY NA DZIĘKCZYNNĄ PIELGRZYMKĘ, DO WŁOCH DO GROBU ŚW. JOANNY BERETTY MOLLI, ZA DAR PEREGRYNACJI ŚWIĘTEJ JOANNY W NASZEJ ARCHIDIECEZJI WROCŁAWSKIEJ

Za kilka miesięcy będziemy obchodzili rocznicę peregrynacji relikwii św. Joanny Beretty Molli w naszej Archidiecezji Wrocławskiej. Z tej okazji parafia Misjonarzy Oblatów M.N. na Popowicach organizuje dziękczynną pielgrzymkę, za dar peregrynacji relikwii św. Joanny w naszej parafii i archidiecezji wrocławskiej, do Włoch do Grobu św. Joanny.

Termin: 25.06 – 04.07.2010 r. (10 dni). Koszt: 600 zł + 330 Euro. W programie: Loretto, Manoppello, Lanciano, San Giovanni Rotondo, Rzym, Watykan, Mediolan, Maesero, Magenta, Altotting, Markt Am Inn. Cena obejmuje: przejazd autokarem (z klimatyzacją, wc, video, barkiem), 9 noclegów w hotelach i domach pielgrzymy, 8 śniadań i 9 obiadokolacji, ubezpieczenie, opieka pilota i duchowa opieka kapłana. Serdecznie zapraszamy!

Zapisy na pielgrzymkę oraz dodatkowe informacje można uzyskać u o. Artura Piwowarczyka OMI – tel. 501-38-73-53, w biurze parafialnym – ul. Ojców Oblatów 1, tel. 71 793-67-71, w godz. 16.00–17.30 oraz w biurze Alfa-Tur – ul. Horbaczewskiego 29b, tel. 71 352-23-19.

Katechizm i życie

Wystarczą czasem chwile rozmów czy krótka obserwacja ludzkich zachowań, by przekonać się, jak wielu z nas żyje w niezgodzie z innymi. Bywa, że ktoś całymi latami pielęgnuje wręcz doznane krzywdy; może o nich mówić tak, jakby zdarzyły się wczoraj. Ktoś inny z kolei nie pamięta już nawet o co poszło, lecz mimo to nie chce w geście pojednania wyciągnąć ręki do swego nieprzyjaciela. Ba, jest przekonany, że takie postępowanie jest ze wszech miar uzasadnione! A przecież taka postawa to odrzucenie Chrystusowego przykazania miłości, które rozciąga się także na nieprzyjaciół. Jak więc miłować drugiego człowieka, gdy nie sposób pozbyć się do niego niechęci, bo myśląc o nim, przypominają się wciąż krzywdy, które wyrządził? Na czym tak naprawdę polega realizacja przykazania miłości nieprzyjaciół?

Normalną przestrzenią wzrostu duchowego i moralnego człowieka jest miłość. Ma ona wymiar zarówno nadprzyrodzony, jak i ludzki. Gdy doświadczymy jej zarówno od Boga, jak i drugiego człowieka, wówczas pragniemy też dzielić się nią z innymi, gdy mu jej zabraknie, czujemy się niepotrzebni, odrzucony; popadamy w apatię, a niekiedy w rozpacz, ogarnięty myśląc o bezsensie życia. Wreszcie zamyka się w sobie, jest niedostępny, a nawet wrogo nastawiony wobec innych.

Zdarza się, że w naszym otoczeniu pojawia się nagle ktoś, kto wyraźnie daje nam odczuć swój nieprzyjazny stosunek. Co możemy wówczas uczynić, by we wzajemnych relacjach panowała zgoda, harmonia i zrozumienie? Przecież Jezus uczy nas: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie; ponieważ On sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych (Mt 5,44-45)*. I dopowiada jeszcze: *Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski (Mt 5,48)*.

Na czym polega miłość nieprzyjaciół?

W sytuacji uświadomienia sobie istnienia nieprzyjaciela warto zapytać samego siebie, dlaczego ten ktoś stał się moim wrogiem. A może to nasze nieroztropne zachowanie spowodowało ból w sercu tego człowieka? Albo nieprzyjaźń powstała dlatego, że nosi on w sobie wypaczony obraz naszej osoby? Nie poznał nas do końca, może ocenił tylko po zewnętrznych reakcjach? A może oparł swój sąd na zasłyszanej opinii?

Często źródłem nieprzyjaźni jest urażona duma, bo ktoś tak bardzo poczuł się dotknięty czymś zachowaniem czy słowami, że w swoim zadufaniu wcale nie chce winowajcy przebaczyć. Wielu z nas, nawet osób wierzących, staje się wręcz specjalistami w pielęgnowaniu zranień, czyniąc wszystko, by rany nie zagoiły się. Bywa, że robią się z nich nawet „stygmaty”! Z tych prawdziwych unosi się jednak na ogół miły zapach, z tych zaś, które powstają z pielęgnacji ran, „woń” jest nieprzyjemna, bolesna.

Nieprzyjaźń rodzi się także z ludzką zazdrością, czego klasycznym i jakże wyrazistym przykładem jest postawa Kaina. Tak bardzo zazdrościł on Ablowi łaski Bożej, że aż go znenawidził, a to doprowadziło go nawet do zabójstwa swego brata. W naszym życiu też tak się może zdarzyć, że z powodu nieprzyjaźni, która wyrasta z zazdrości, ktoś bez rozlewu krwi, w tzw. białych rękawiczkach, może „zabić” drugiego człowieka. Wystarczy jedno lekkomyślnie wypowiedziane zdanie, jedna niesprawdzona opinia, niesłuszne posądzenie, by obedrzeć kogoś z dobrego imienia, podważyć jego autorytet, pozbawić szacunku...

Kiedy uświadomiamy sobie, że ktoś jest naszym nieprzyjacielem, na ogół stawiamy sobie pytania nasiąknięte pretensjami i żalem: dlaczego tak się stało? Dlaczego mnie to spotkało? Warto w takiej sytuacji zmienić sposób myślenia i zapytać samego siebie: co przez te trudne zdarzenia chcesz mi, Panie Boże, powiedzieć? Czego chcesz mnie nauczyć? Może się bowiem okazać, że takie właśnie postawienie sprawy stanie się dla nas lekcją pokory, mądrości życiowej, okazją do wyprowadzenia odpowiednich dla dalszego życia wniosków.

Chrześcijanin powinien zawsze dążyć do przywrócenia atmosfery zgody i braterstwa w relacjach z nieprzyjacielem. Działania na rzecz pojednania należy rozpocząć od próby nawiązania z nim dialogu, aby doprowadzić do wyjaśnienia konfliktowej sytuacji. Starania te mogą zostać jednak odrzucone, warto wówczas poszukać pomocy u innych osób. Jeśli i to okaże się nieskuteczne, to pozostaje trzecia możliwość: opieka duchowa, czyli modlitwa za tę osobę. Kiedyś, będąc w Zakopanem spotkałem starszą kobietę, którą we wczesnej młodości mąż zostawił z piątką dzieci, a sam wyjechał do USA i nigdy już nie wrócił. I choć skrzywdził ją bardzo, ona umiała mu to przebaczyć, a po jego śmierci zamawiała dość często Mszę św. o życie wieczne dla niego. Jej miłość do męża była tak wielka, że wciąż modliła się za niego. Jako osoby wierzące nie możemy z tego nigdy zrezygnować.

Z Katechizmu Kościoła Katolickiego

Art. 1825. Chrystus umarł z miłości do nas, gdy byliśmy jeszcze „nieprzyjaciółmi” (Rz 5,10). Pan prosi nas, byśmy jak On miłowali nawet naszych *nieprzyjaciół* (por. Mt 5,44), stali się bliźniemi dla najbardziej oddalonych (por. Łk 10,27-37) (...).

Art. 1933. (...) Nauka Chrystusa domaga się nawet przebaczenia win. Rozciąga przykazanie miłości, które jest przykazaniem Nowego Prawa, na wszystkich nieprzyjaciół (por. Mt 5,43-44). Wyzwolenie w duchu Ewangelii nie da się pogodzić z nienawiścią do nieprzyjaciela jako osoby, lecz tylko z nienawiścią do zła, które popełnia nieprzyjaciel.

Art. 2647. Modlitwa wstawiennicza polega na prośbie na rzecz drugiego. Nie zna granic i obejmuje również nieprzyjaciół.



Z O. JACKIEM KICIŃSKIM CMF
ROZMAWIAŁA BOŻENA ROJEK



Ministrant – człowiek zasłuchany w słowo Boże, cz. I

Służba przy ołtarzu wymaga od ministranta wewnętrznej przygotowania, ponieważ jako usługujący podczas celebracji sakramentów, a w szczególności Eucharystii, dotyka tajemnic wiary (*mysterium fidei*), które dla nas chrześcijan są czynnościami najświętszymi.

Dlatego służba ministranta musi być świadoma owej tajemnicy i czynności, które z wiarą i miłością do Jezusa, ministrant wykonuje w czasie zgromadzenia liturgicznego.

To świadome spotkanie z Bogiem we wspólnocie modlącego się Kościoła, przemienia życie i rodzi duchowość – czyli wewnętrzną, piękną relację z Bogiem, wyrażoną słowami i czynem.

Ministrant to człowiek, który przede wszystkim zasłuchany jest w słowo Boże, zawarte w Piśmie Świętym. Jest człowiekiem modlitwy i czynu.

Pismo Święte, modlitwa i czyn to fundament duchowości ministranta.

Ministrant jako człowiek zasłuchany w słowo Boże

Pismo Święte jest dla chrześcijaństwa spisane słowem Boga, w którym znajduje się Boży plan zbawienia człowieka. Pismo Święte jest także słowem skierowanym do każdego indywidualnie, dlatego powinno stać się księgą osobistej medytacji i spotkania z Bogiem obecnym w swoim Słowie.

Święty Hieronim powiedział, że *nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa*.

W powiedzeniu tym zawarta jest ogromna prawda dotycząca poznania Boga. To przecież Biblia ukazuje nam jaki jest Bóg, jakie są Jego przymioty, jakie oczekiwania. Ewangelie kładą przed nami prawdziwy obraz Jezusa Chrystusa i Jego nauczanie. Sięganie do Pisma Świętego, czytanie go pozwala nam zachować w sobie niezafałszowany obraz Boga, który chce być towarzyszem naszej drogi życia.

Ministranci, a w szczególności lektorzy i ceremoniarze, którzy we wspólnocie Kościoła czytają Słowo Boże, sami powinni w pierw to słowo przyjmować, a przede wszystkim znać je. Dlatego Biblia winna stać się księgą ich codziennej modlitwy. Nie tylko księgi czytanej, ale księgi, w której czytający szuka tego, co chce mu powiedzieć Pan.

Zatem pochylając się nad Ewangelią czytający powinien usłyszeć słowo odnieść do swojego życia. W modlitewnym skupieniu zastanowić się, na ile wymagania Ewangelii realizuje, nad czym powinien popracować. Takie pochylenie się nad słowem Bożym rodzi konkretne postanowienie, które pomaga pracować nad sobą i przybliżyć się do Boga i drugiego człowieka.

Taką medytację można czynić według prostego schematu:

- **bierz i czytaj:** fragment Ewangelii, lub Listów Apostolskich – mogą to być niedzielne czytania lub czytania z dnia. Proś Ducha Świętego, aby pomógł ci się wyciszyć i otworzyć na Jego słowo. Następnie czytaj tekst w skupieniu, powoli, kilka razy, zatrzymaj się nad zdaniem czy fragmentem, które cię jakoś szczególnie poruszyły. Odnieś to słowo do swojego życia, czyli przypatrz się jakie postawy, zachowania, sposób traktowania drugiego człowieka przez Pana, mają odzwierciedlenie w twojej codzienności, jak postępował Pan, czego nauczał, a jak postępujesz ty; trwaj w modlitewnej ciszy i uwielbieniu Pana Boga. Uczyni postanowienie dotyczące słowa i odniesienia do swojego życia, zastanów się nad czym powinienes popracować, aby jeszcze bardziej podobać się Bogu i aby twoja relacja z innymi ludźmi, budowana była na miłości;
- **idź i czyń** – usłyszane słowo i uczynione postanowienie staraj się wprowadzić w życie, proś Pana Boga, aby pomógł Ci wytrwać i realizować to słowo na co dzień.



Jak prawidłowo przeżyć Wielki Post?

Wielki Post to czas duchowych przygotowań, trwający 40 dni, poprzedzający największe święto chrześcijańskie – Zmartwychwstanie Pańskie. Rozpoczyna się od Środy Popielcowej i trwa do Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek włącznie. Okres Wielkiego Postu jest czasem wsłuchiwania się w słowo Boże, czasem nawrócenia, przygotowania do chrztu (dla katechumenów) i obchodzenia jego pamiątki, czasem pojednania z Bogiem i bliźnim, czasem spełniania dobrych uczynków – modlitwy, postu i jałmużny. Jak zatem dobrze przeżyć ten czas, aby wydał on duchowe owoce?

Wielki Post ma nas jak najlepiej wprowadzić w świętowanie zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią, doprowadzić do wewnętrznej odnowy, usunąć wszelki grzech z naszych serc. Czas tego czterdziestodniowego duchowego przygotowania do Paschy powinien być czasem większego rozmodlenia, uważniejszego wsłuchania się w to, co Chrystus chce nam przekazać w swoim słowie oraz pojednania się z Bogiem i ludźmi.

Wielką pomocą w tym przygotowaniu jest dla nas szczególnie intensywna w tym czasie modlitwa, post i jałmużna. Wielu z nas uważa te praktyki za uciążliwe, trudne do wypełnienia, jednakże wnoszą one bardzo wiele w nasze życie duchowe – ubogacają i kształtują je.

Modlitwa, najprościej mówiąc, to rozmowa z Bogiem, to słuchanie Jego słów. Są różne rodzaje modlitwy: np. w myślach czy ustna. Każdy z nas ma swój ulubiony sposób modlenia się. Modlitwa nie polega na bezmyślnym wyrecytowaniu pacierza, ale na przebywaniu z Panem. Ma ona umocnić naszą wiarę. Szczególnie systematyczna modlitwa wzmacnia nas, pozwala łatwiej pokonać pokusy i słabości, umożliwia pracę nad sobą.

Post jest kolejną praktyką duchową, która wpływa na owocniejsze przeżycie czasu przygotowania do świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Jego zadaniem jest pomoc w lepszym uporządkowaniu własnego życia, opanowaniu pragnień, porzuceniu grzechu, przemianie serca, a nade wszystko ułatwia spotkanie z łaską Boga. Wszystkie nasze umartwienia i posty powinny wypływać z miłości do Boga i ludzi, powinny mieć na celu wynagrodzenie Bogu za grzechy nasze i całego świata.

Z jałmużną kojarzą nam się słowa Chrystusa: *Więcej radości jest w dawaniu niż w braniu*. Uczeń Chrystusa ma naśladować ubogiego Zbawiciela, który wiele uwagi poświęcał ubogim i cierpiącym. Jałmużna to nie dawanie tego co mi zbywa, ale przede wszystkim szczerą pomoc materialną bliźnim, otwartość serca na potrzebujących; to odwiedzenie starych i chorých, to ofiarowanie swego czasu temu, kto go potrzebuje.

Dla członków LSO bardzo istotny jest udział w nabożeństwie drogi krzyżowej (upamiętniającej przejście ulicami Jerozolimy Chrystusa, niosącego krzyż), gorzkich żalów (rozważających temat męki i śmierci Chrystusa) i rekolekcjach połączonych z przyjęciem sakramentu pokuty i pojednania, ponieważ dzięki nim mamy szansę na jeszcze

większe pogłębienie swojej duchowości, zrozumienie Pasji Jezusa Chrystusa.

Czas Wielkiego Postu to okazja do jeszcze gorliwszej pracy nad sobą. Myślę, że na czas czterdziestodniowego przygotowania do świąt Zmartwychwstania warto powziąć dobre postanowienia czy też umartwienia, np. ograniczenie korzystania z gier komputerowych, z Internetu, które w przyszłości wydadzą dobry owoc. Jest to z pewnością dobry czas, by podzielić się kanapką z potrzebującym kolegą ze szkoły, zrobić zakupy starszej sąsiadce z drugiego piętra czy też zatrzymać się na krótkiej modlitwie przed Najświętszym Sakramentem.

Niech więc Pan Jezus pomoże nam dobrze wykorzystać czas tegorocznego przygotowania do Świąt Paschalnych.

KL. GRZEGORZ KACZYBURA

Rok V MWSD we Wrocławiu

Drogi powołania

Każdy w życiu jest do czegoś powołany; nie ma ludzi niepowołanych. Powszechnie przyjęło się tak, że słowo „powołanie” kojarzy się nam jednoznacznie z kapłaństwem czy życiem zakonnym, jednak powołanie to przede wszystkim pełnienie woli Bożej, realizacja drogi powierzonej przez Boga. Czy to znaczy, że Bóg narzuca swoją wolę, nie licząc się z naszą wolą? Otóż nie. Zawsze mamy wybór, ponieważ Pan Jezus powiedział – *jeśli chcesz...* Tak samo każdy z nas powinien realizować wolę Bożą – powołanie. Pan Bóg powołuje nas np. do bycia lekarzem, nauczycielem, stolarzem czy chociażby księdzem. Wybiera nam tę „opcję”, która będzie dla nas najlepsza, w której będziemy mogli realizować, swoje talenty, dary, jakimi obdarzył nas Pan Bóg, ponieważ tylko On wie, co jest dla nas najlepsze, tylko On wie, na ile jesteśmy w stanie udźwignąć ciężar różnych zadań.

Różni są ludzie, różne są powołania i różne są drogi powołań. Każdy z nas, będąc do czegoś powołany, w inny sposób, inną drogą dochodzi do realizacji swego powołania. Myślę, że wielu zgodziłoby się ze mną, że nudne byłoby życie, gdybyśmy wszyscy byli tacy sami. Nie ma na świecie dwojga identycznych ludzi, bo choć bliźnięta są zewnętrźnie identyczne, to zawsze będą się różniły szczegółami zewnętrznymi, a już na pewno wewnętrznymi. Tak samo drogi powołania, np. bycie księdzem, są podobne, a jednak niezupełnie.

Będąc w seminarium, poznałem wielu współbraci, których droga do furty seminaryjnej była bardzo podobna; otóż, dosyć nietypowo lecz obecnie coraz częściej, zdarza się, że do seminarium wstępują osoby już po uprzednim ukończeniu jakichś studiów – podobnie było w moim przypadku – dalej po odbyciu służby wojskowej – w tym także żołnierze zawodowi, osoby trenujące sport wyczynowy, muzycy czy chociażby profesorowie



REKOLEKcje POWOŁANIOWE W SEMINARIUM

Wszystkich, którzy myślą o powołaniu do kapłaństwa lub szukają czasu na wyciszenie i refleksję nad drogą życia, zachęcamy do wzięcia udziału w REKOLEKcjACH POWOŁANIOWYCH organizowanych przez Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu i Henrykowie.

Ze względu na wiek uczestników rekolekcje odbywać się będą w dwóch miejscach.

5-7.02.2010 r. dla młodzieży licealnej i starszej.
Rekolekcje odbywać się będą w budynku MWSD we Wrocławiu.

5-7.02.2010 r. dla młodzieży gimnazjalnej.
Rekolekcje odbywać się będą w filii MWSD w Henrykowie.

Szczegółowych informacji można zasięgnąć:

tel. 71 321 41 71

e-mail: mwsd@pwt.wroc.pl

www.seminarium.wroclaw.pl

świeccy. Jednak obecnie zdecydowanie największą grupę stanowią osoby wstępujące do seminarium po uzyskaniu świadectwa dojrzałości, zaraz tego samego roku. Mamy żywy dowód na to, że człowiek poszukuje swojego powołania, często wydaje nam się, że w tym czy w tamtym będę się realizował, jednak zdarza się, że czasami czujemy wewnętrznie, że robimy coś, co tak do końca nas nie cieszy – i nierzadko tak jest w naszym życiu. Pan Bóg, powołując kogoś do życia zakonnego czy bycia księdzem naprawdę nie ma względu na osoby. Sam wiem po sobie, że gdy studiując najpierw na politechnice informatykę, z tą myślą, że będę nauczycielem, Pan Bóg był wobec mnie bardzo cierpliwy, ponieważ uszanował mój wybór, nie robił mi wyrzutów za to, że nie poszedłem do seminarium od razu po maturze. Pozwolił mi najpierw zdobyć wiedzę tam, na politechnice, aby pod koniec studiów politechnicznych przypomnieć mi, „gdzie jest moje miejsce” – owszem, mogłem się sprzeciwić, robić coś innego, założyć rodzinę itd., ale On wiedział, że ja wiem, gdzie powinienem być. Od samego początku – jeszcze przed maturą – czułem powołanie, jednak mówiłem sobie, że to tylko złudzenie. Bóg nie jest złudzeniem, On jest naprawdę, On powołuje cię, On z miłości do ciebie chce dla ciebie najlepiej. Ktoś może zapytać – co to jest to powołanie?, skąd je mam?, jak można je opisać?, itd. – Bracie, siostró powołanie jest w tobie, często niedostrzegane świadomie lub nieświadomie. Wielu z nas rezygnuje ze swojego powołania. Różne bywają koleje losu, lecz opierając się na przykładzie moich współbraci i własnym, doświadczyłem, a nawet jeszcze doświadczam i będę doświadczal przez całe życie niezwykłości i pomysłowości Bożego działania. Ludzie są różni, drogi powołania są różne, bo i moja była zdecydowanie inna od pozostałych, jest jedyna w swoim rodzaju i z tego bardzo się cieszę, z tego cieszy się każdy powołany, który odkryje swoją drogę. Aby odkryć swoją drogę powołania, często pros o to Pana Boga, bądź cierpliwy, a Bóg na pewno odpowie, ponieważ różne są powołania, lecz ten sam BÓG!

KL. PAWEŁ KOTKOWSKI
Alumn roku V MWSD we Wrocławiu

Powołanie Samuela

Każde powołanie w Biblii jest jedyne w swoim rodzaju, niepowtarzalne oraz dokonuje się w szczególnych okolicznościach. Kiedy otworzymy Pismo Święte na trzecim rozdziale 1 Księgi Samuela napotkamy na kolejny, bardzo fascynujący opis wezwania Samuela, które odznacza się swoistą niezwykłością. Zanim jeszcze przyszedł na świat, jego matka, Anna, ofiarowuje go Bogu. Będąc bezpłodną żarliwie prosi o potomka płci męskiej, którego w zamian obiecuje oddać Jahwe (1 Sm 1,11). Osoba Samuela jest zatem wyrazem podwójnego daru: daru Pana dla Anny i daru Anny dla Pana.

Samuel (hebr. *Bóg wysłuchał*, albo *wyproszony u Boga*) nie pozostaje w domu rodzinnym. Udaje się do sanktuarium w Szilo – religijnego centrum Ludu Bożego, gdzie pod okiem kapłana Helego, rozpoczyna długi proces formacji tego powołania i pełni posługi jako chłopiec wobec Pana. Heli jest świadkiem poddawania się Samuela powołaniu Bożemu, a ponadto jest aktywnym pośrednikiem w podjęciu życiowej decyzji przez jego wychowankę. Samuel zwraca swoje serce ku Bogu i jest otwarty na głos Pana już od dzieciństwa. Kiedy osiąga odpowiedni wiek, Bóg kieruje do niego swój głos powołujący do ważnych zadań: *Samuel zaś spał w przybytku Pańskim, gdzie znajdowała się Arka Przymierza. Wtedy Pan zawołał Samuela, a ten odpowiedział: „Oto jestem”. Potem pobiegł do Helego mówiąc mu: „Oto jestem: przecież mię wolałeś”. Heli odrzekł: „Nie wolałem cię, wróć i połóż się spać”. Położył się zatem spać. Lecz Pan powtórzył wołanie: „Samuelu!” Wstał Samuel i poszedł do Helego mówiąc: „Oto jestem: przecież mię wolałeś”. Odrzekł mu: „Nie wolałem cię, synu. Wróć i połóż się spać”. Samuel bowiem jeszcze nie znał Pana, a słowo Pańskie nie było mu jeszcze objawione. I znów Pan powtórzył, po raz trzeci, swe wołanie: „Samuelu!” Wstał więc i poszedł do Helego, mówiąc: „Oto jestem: przecież mię wolałeś”. Heli spostrzegł się, że to Pan woła chłopca. Rzekł więc Heli do Samuela: „Idź spać! Gdyby jednak kto cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa Twój słucha”. Odszedł Samuel, położył się spać na swoim miejscu. Przybył Pan i stanąwszy zawołał jak poprzednim razem: „Samuelu, Samuelu!” Samuel odpowiedział: „Mów, bo sługa Twój słucha” (1 Sm 3,1-9).*

Samuel jest bezwarunkowo i całkowicie dyspozycyjny wobec wezwania Pana. Jest gotowy na słuchanie Jego słowa, co jest jego najbardziej charakterystyczną cechą osobowości i stanowi centrum jego duchowości. Nie pozwala żadnemu słowu Pana „upaść na ziemię”, pochłania je całym sobą. Takie jest też jego posłannictwo: Samuel, jest powołany, by przywrócić posłuch dla słowa Bożego. Dla ludu jest on wcieleniem posłuszeństwa.

Kiedy patrzemy na powołanie Samuela możemy stwierdzić, że jest on bezgranicznie posłuszny słowu Pana. Również i dziś Bóg objawia się nam przez słowo, pragnie abyśmy je przyjęli. Drogi bracie – czy zawsze słuchasz tego, co mówi do Ciebie Pan? Czy wypełniasz Jego słowo tak, jak wychowanek kapłana Helego? Być może nadszedł czas, by nauczyć się „postawy samuelowej”.

KL. GRZEGORZ KACZYBURA
Rok V MWSD we Wrocławiu



Bliżej beatyfikacji ks. Aleksandra Zienkiewicza

Świętość czasem może się wydawać rzeczywistością nie do osiągnięcia, nie ze względu na jej małą atrakcyjność w dzisiejszym świecie, ale na brak współczesnych przykładów. Dla wielu jednak ludzi osoba ks. Aleksandra Zienkiewicza jest współczesnym wzorem do naśladowania – wzorem świętości. Jest to możliwe dzięki temu, że ten wrocławski ksiądz, duszpasterz akademicki i działacz społeczny przez całe swoje życie ufał Bogu i swoją dłońią złapał dłoń Jezusa. W prawie 15 lat po śmierci ks. Aleksandra, po wydaniu pod koniec 2009 roku pozytywnego wotum przez Konferencję Episkopatu Polski rozpocząć się ma jego proces beatyfikacyjny.

Kilkanaście dni po decyzji Konferencji Episkopatu Polski odbyły się we Wrocławiu obchody związane z 14 rocznicą śmierci ks. Aleksandra Zienkiewicza. W tym roku podczas przebiegu uroczystości można było wyczuć pośród wielu jego wychowanków i współpracowników swego rodzaju radość i nadzieję. Oto bowiem kwestia procesu beatyfikacyjnego tego kapłana, o której dotychczas mówiono w kuluarach, stała się faktem. Ks. abp Marian Gołębiowski Metropolita Wrocławski w wywiadzie udzielonym w dniu rocznicy śmierci ks. Zienkiewicza w Katolickim Radiu Rodzina poinformował, że *Ostatnia Konferencja Episkopatu Polski wydała wotum pozytywne co do kwestii rozpoczęcia tego procesu.*

Historia życia

Nasz wrocławski kandydat na błogosławionego urodził się w 1910 r. na wileńskiej ziemi. W 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie i jako gorliwy duszpasterz pracował najpierw w die-

cezji pińskiej, a po drugiej wojnie światowej, w diecezji wrocławskiej. W życiu tego księdza, którego spora grupa jego wychowanków wspomina jako legendarnego „Wujka”, wydarzyło się wiele, przecież ks. Aleksander, jak zauważył ks. abp Marian Gołębiowski, *znalazł się w samym kotle drugiej wojny światowej.* Najpierw w jego ojczystej ziemi, gdzie duszpasterzował, był świadkiem okupacji radzieckiej i hitlerowskiej. Szczególnie ta druga niewola pozostawiła w jego życiu głęboki ślad, gdyż w sierpniu 1943 r. Niemcy w okrutny sposób zabili pod Nowogródkiem 11 sióstr nazaretanek, dzisiaj już błogosławionych, których kapelanem był właśnie ks. Zienkiewicz. Po zakończeniu działań wojennych ks. Aleksander wyemigrował ostatnim transportem do zachodniej Polski i tutaj, najpierw w Wielkopolsce i później na Dolnym Śląsku, pełnił najlepiej jak tylko potrafił posługę kapłańską. W diecezji wrocławskiej najpierw zajął się katechizacją młodego pokolenia Polaków, następnie został skierowany do pracy w seminarium duchownym. Po kilku latach posługi został mianowany rektorem Katolickiego Instytutu Naukowego we Wrocławiu, a od 1963 r. pełnił funkcję duszpasterza akademickiego.

Obfite owoce

Ostatni etap pracy kapłańskiej był najbardziej obfitym, jeśli patrzyć na owoce jego duszpasterzowania. Przez Centralny Ośrodek Duszpasterstwa Akademickiego, który mieścił się na ul. Katedralnej 4, czyli „Pod Czwórką” przewinęła się spora rzesza młodych ludzi, którą trudno, ze względu na liczbę określić. Mimo to ks. Zienkiewicz potrafił dostrzec każdego i każdemu podać pomocną dłoń, dbając tym samym, aby młody człowiek, tak bardzo chwiejny i niestabilny w swoich decyzjach i postępowaniu mógł w duszpasterstwie akademickim dorosnąć do dojrzałej wiary w żywego Boga, autentycznego patriotyzmu i odpowiedniego poziomu intelektualnego. To wszystko możliwe było dzięki osobistemu świadectwu ks. Aleksandra,

które było najlepszą zachętą dla młodych, często zagubionych studentów, którzy pomimo to poszukiwali ideałów, według których mogli żyć. Według Księdza Arcybiskupa najmocniejszą stroną tego procesu będą właśnie liczne świadectwa ludzi przekonanych o świętości.

W opinii świętości

Ks. Zienkiewicz odszedł do Pana w opinii świętości 21 listopada 1995 r. we Wrocławiu. Pomimo licznych odznaczeń kościelnych prosił, aby pochować go „bez żadnych dystynkcji”, tak jak to było za życia. Trzydziestoletnia posługa „Wujka” w duszpasterstwie akademickim, realizowana z gorliwością i zapałem była dosyć błyskotliwa, ale jednocześnie bardzo cicha i pokorna, nakierowana na Jezusa, dała wielu ludziom obraz ks. Aleksandra jako osoby niezwyklej, który realizował powołanie człowieka do świętości bardzo rzetelnie, na tyle, aby móc postawić „Wujka” jako wzór do naśladowania. Na pytanie, czy osoba ks. Aleksandra Zienkiewicza może być znakiem czasu, ks. abp Marian Gołębiowski odpowiedział, że *Wujek jako człowiek dwóch kultur: wschodniej i zachodniej, był odpowiednią osobą na dane czasy, dosyć trudne i wymagające. Jego życie zbiegające się z końcem pełnego przemocy i krwi XX w. było odpowiedzią na cywilizację na zło, które się dokonywało.* Przy czym Metropolita Wrocławski dodaje: *myślę, że jest to człowiek bardzo współczesny, bardzo mocno zakorzeniony w rzeczywistości i mógłby być wzorem dla wszystkich pokoleń. Dlatego też staraniem sporej grupy wychowanków ks. Zienkiewicza rozpoczęto staranie o jego beatyfikację.*

Jak długo trzeba nam będzie czekać na nowego błogosławionego? To pytanie, na które w dniu dzisiejszym nie można udzielić żadnej zadowalającej odpowiedzi, procedura procesowa jest bardzo skrupulatna, chodzi przecież o dobro Kościoła. Ks. abp Marian Gołębiowski w wywiadzie udzielonym dla Radia Rodzina apeluje o cierpliwość.

25-lecie sakry J.E. ks. bp. Józefa Pazdura

